

marzec 2014 * nr 2 * vol 2

egzemplarz bezpłatny

PRYZMAT

białski miesięcznik społeczno-kulturalny

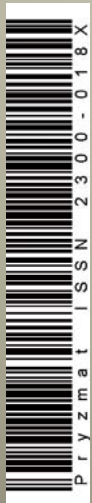


Danuta Blank – kolarstwo i kryminały

Wyjątkowa białczanka Józefa Stanek

Piękna kolaborantka

Niegrzeczna babcia



Pryzmat ISSN 2300-018X



str. 8

fotografia

Biała wczoraj i dziś – ul. Piłsudskiego 4

ludzie

Noga jej podaje – Danuta Blank 8

zdrowie

Sezon na morsa 10

biznes

Przytulny interes 12

ludzie

Harcerstwo nauczyło mnie pomagania – Józefa Stanek 16

społeczeństwo

1% wsparcia 20

pasje

Niegrzeczna babcia Izabela Kłusek 22

historia

Kolaborantka 24

edukacja

Fryzura z bajki 28

Liczy się pasja 29

młoda Biała

Młodzieżowa Rada Miasta powraca 30

psycholog Karolina Laszuk

Macierzyństwo i praca 33

do-słowny miszmasz

Świat według Edyty Tyszkiewicz 34

miasto

Bohaterowie białskich ulic – Franciszek Zdanowski 35

taniec

Mandarynki prosto z drzewa 36

kalendaryz wydarzeń na marzec 38**wydarzyło się w lutym 40**

str. 10



str. 12



str. 16



str. 22



str. 28



str. 36



Andrzej Koziara

przez PRYZMAT

Marzec powinien się nazywać miesiącem kobiet. Właściwie to można by spokojnie zahaczyć o luty, kiedy to w romantycznych okolicznościach komercji wyznajemy sobie nawzajem miłość. Jakoś tak w połowie lutego dostałem walentynkę i chyba powinienem się z tego cieszyć bo podobno gdzieś tam ktoś tam nie dostał. Wszyscy Ci, którzy tak jak ja jednak coś dostali muszą się wreszcie zrewanżować przy okazji Dnia Kobiet i innych dni kobiet obchodzonych nieoficjalnie przez większą część marca. W ten oto sposób, niespełna trzy tygodnie później stawiamy kobiety na piedestały z okazji ich dnia aż w końcu, umęczeni, topimy te Marzanny bo wiosna idzie i czas na wiosenne uniesienia.

Dzień Kobiet od innych dni nie-kobiet wyróżnia to, że faceci myją naczynia. Kiedyś w ramach wdzięczności od pracodawców kobiety dostawały deficytowe za czasów komuny produkty takie jak: papier toaletowy, krem Nivea lub rajstopy. Do tego obowiązkowy goździk jako że święto przypada w mało różaną część roku. Obowiązkowa też była akademicka, którą współcześnie zastąpiły „wyjazdy integracyjne”. A ponieważ nie da się miasta opróżnić na jeden dzień i upić gdzieś w innym mieście to Dzień Kobiet trwa czasem dwa tygodnie. Szczególnie w rodzinach, gdzie kobiety rekompensują sobie całoroczną udługę tekstami w stylu: „Myślisz, że raz umyjesz naczynia i załatwione? Pokaż jak bardzo mnie kochasz i myj. Kobiecie na co dzień potrzebna jest ta odrobina miłości!” Mówią to z takim przekonaniem jakby każdy talerz i tłusta łyżka była integralną częścią ich ciała.

Po niespełna dwóch tygodniach faceci mają tego dość. I kombinują jak by tu się pozbyć tyranii. I kiedy pewnego dnia pociechy wołają do ojca: „Tato chodź z nami będziemy topić Marzannę!” mężczyźni w oczach zapalają się iskiere nadziei. Proponuje „weźcie mamę” i nie odrywa się wtedy od garów przez następne dwie godziny żeby nie było na niego jakby co. Po czym udaje się z kolegami na piwo świętować koniec tyranii. Koledzy szybko uświadamiają go, że od jutra wiosna i trzeba coraz więcej czasu spędzać poza domem. Dla zdrowotności oczywiście. I dla zdrowia Pań, jakby ktoś pytał, „bo mężczyzna musi mieć hobby”.

A Nohkej Kosierw.



fot. Natalia Wołosowicz

PRYZMAT Biała Podlaska ISSN 2300-018X

Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

Koordynator wydawcy: Renata Szwed (r), tel. 83 341 61 44

Redaktor naczelny: Andrzej Koziara (ak), 690 890 580

Redakcja: Renata Szwed, Katarzyna Fronc, Edyta Tyszkiewicz, Małgorzata Tymoszek, Karolina Laszuk, Radosław Plandowski,

Foto: Małgorzata Piekarska, Elżbieta Pyrka, Zofia Mikonowicz, Andżelika Żeleźnicka, Natalia Wołosowicz,

Druk: Top-Druk, 18-402 Łomża, ul. Nowogrodzka 151A

Wydawca: Urząd Miasta Biała Podlaska, 21-500 Biała Podlaska, ul. Marszałka Józefa Piłsudskiego 3

e-mail: pryzmat@bialapodlaska.pl, www.facebook.com/magazynpryzmat

Nakład: 3000 egz. Egzemplarz bezpłatny.

Treści zawarte w czasopiśmie Pryzmat Biała Podlaska, chronione są prawem autorskim. Wszelkie przedruki całości lub fragmentów artykułów możliwe są wyłącznie za zgodą wydawcy. Odpowiedzialność za treści reklam ponosi wyłącznie reklamodawca. Redakcja zastrzega sobie prawo do dokonywania skrótów tekstów, nadawania śródtytułów i zmiany tytułów. Nie identyfikujemy się ze wszystkimi poglądami wyrażanymi przez autorów na naszych łamach. Nie odsyłamy i nie przechowujemy materiałów niezamówionych. Wszelkie prawa zastrzeżone. Wydawnictwo ma prawo odmówić zamieszczenia ogłoszenia i reklamy jeśli ich treść lub forma są sprzeczne z linią programową bądź charakterem pisma (art. 36 pkt. 4 prawa prasowego).

BIAŁA PODLASKA UL. PIŁSUDSKIEGO



1983

FOTO ADAM TROCHIMIUK



2013

FOTO ADAM TROCHIMIUK



Michał Trantau

PRZEWROTNOŚĆ POCZĄTKU WIOSNY

Świat stanął na głowie. Jeszcze kilka lat temu w życiu bym się nie spodziewał, że ceremonię zamknięcia Zimowych Igrzysk Olimpijskich będą oglądał... wiosną, bo jak inaczej określić to, co dzieje się teraz w naszym kraju. Przed rokiem mieliśmy już dość! Zima trwała od października do kwietnia. Teraz kilkanaście dni mrozu i po krzyku. Trochę dziwne, ale miejmy nadzieję, że mróz już nie da o sobie znać. Te anomalnie pogodowe, szczerze mówiąc, zaczynają mnie przerażać. Aż strach pomyśleć, jak będzie wyglądał nasz klimat za kilkanaście minut. Niby mówi się o nas jako zielonych płucach Polski, ale jakoś mam pewne obawy, bo to nie są normalne sytuacje. Wiosna, lato, jesień i zima zamieniły się w... nie wiadomo co.

Na szczęście wiosna to czas, kiedy niemrawo ruszają już wydarzenia kulturalne oraz obchodzone są bardzo ważne święta i rocznice. Tak na marginesie, paradoksem jest, że jedna z najciekawszych imprez tej zimy nie odbyła się z powodu... wiosny. Mowa o śnieżnej odsłonie „Art of Fun”. Współczuję organizatorom, bo włożyli wiele pracy w przygotowania, ale nie poddawajcie się, co się odwlecze, to nie uciesze. Za rok wróćcie ze zdwojoną siłą. Gdy spoglądam w kalendarz marcowych świąt i wydarzeń, łatwo dostrzec, że jest to bardzo przewrotny miesiąc i pokazujący bogatość naszej historii i tradycji. Zaczyna się od bardzo ważnej, choć niepamiętanej daty. Jest to dzień antykomunistycznych żołnierzy wyklętych. Dopiero od niedawna ich pamięć zaczyna być we właściwy sposób czczona, choć zasługują na więcej! Za to, kilka dni później, ubóstwiany przez komunistyczne władze Dzień Kobiet. Starszym, na pewno, kojarzy się z masowo wręczanymi goździkami i słynnymi słowami Władysława Gomułki. Mawiał on, że „nie ma w Polsce dziedziny, w której kobiety nie odgrywałyby ważnej roli”. Na szczęście dziś doszliśmy już do normalności i święto płci pięknej obchodzimy z należytą godnością, ale bez komicznego przepychu.

Przewrotność naszej historii pokazuje święto obchodzone 5 marca. Chodzi oczywiście o Środę Popielcową. Jest to dzień pokutny. Księża w kościołach posypują głowy wiernych popiołem. Wtedy jak żadnego innego dnia przypominamy sobie, że z prochu powstaaliśmy i w proch się obrócimy. Popielec rozpoczyna najważniejszy okres dla katolików zakończony Zmartwychwstaniem Chrystusa.

Trzeba pokutować, bo kilka dni wcześniej dwa jakże polskie święta. Pierwsze to tłusty czwartek. Zjadamy

kilogramy pączków, a później płacemy nad nadmiarem kilogramów. To nic w porównaniu z ostatkami. Czasem wydaje mi się, że w Polsce ostatki mogłoby być co drugi dzień. Przecież uwielbiamy nocne rozmowy Polaków o filozofii przy wysokoprocentowych alkoholach. Coś w tym jest!

W marcu jest także coś dla uczniów. Pierwszy dzień kalendarzowej wiosny jest także tradycyjnym dniem wagarowicza.

Dzieciaki i młodzież tłumnie udają, że uciekają ze szkół, a nauczyciele udają, że grożą im za to poważne konsekwencje.

Chociaż w 2011 roku minister edukacji zaapelowała, aby tego dnia zamiast normalnych lekcji organizować w szkołach dzień talentów. W tym dniu uczniowie organizowaliby dla siebie zajęcia, przedstawienia, konkursy,

pokazując swoje talenty i zainteresowania. Tak na marginesie, przygotowując ten tekst, uświadomiłem sobie, że słowo węgry pochodzi od łacińskiego vagari, co oznacza „błąkanie się”.

Ciekawe i chyba prawdziwe. Na koniec miesiąca 30 marca tradycyjna zmiana czasu. Od dawna trwa dyskusja nad opłacalnością przedstawiania zegarów. Nie ma jednoznacznych argumentów za tym i chyba najwyższy czas dać sobie z tym spokój. Część krajów już do tego dojrzała.

Na koniec jeszcze kilka marcowych ciekawostek w kolejności chronologicznej, jedno święto lepsze od drugiego: Dzień Teściowej, Dzień Dentysty, Światowy Dzień Nerek, Dzień Sołtysa, Dzień Liczby Pi, Dzień bez Mięsa, Dzień Wierzby oraz... Dzień Metalowca. Pamiętajcie, codziennie jest okazja do świętowania! ◀

Michał Trantau jest dziennikarzem „Słowa Podlasia”

◀

◀

◀

◀

„ Czasem wydaje mi się, że w Polsce ostatki mogłoby być co drugi dzień. Przecież uwielbiamy nocne rozmowy Polaków o filozofii przy wysokoprocentowych alkoholach. Coś w tym jest! ”

Michał Trantau jest dziennikarzem „Słowa Podlasia”

Katarzyna Fronc



WIELKIE WSCHODNIE WIETRZENIE

Widząc w telewizji, jak nasi wschodni sąsiedzi walczą o swoją przyszłość, czuję tchnienie wiosny. Powiew świeżości i nadzieję, że naród ukraiński w końcu w swoim kraju będzie czuł się nie tylko komfortowo, ale przede wszystkim bezpiecznie. Że ludzie nie będą ginąć od kul swoich rodaków. Że władza będzie po stronie swoich obywateli. Że nie będzie barykad i krwi na ulicach...

„ Ukraina jest dopiero na przednówku. Pierwsze wietrzenie mają za sobą. Teraz przyjdzie czas na remont. Nie tylko Majdanu. ”

co sprzedawał. I jestem mu wdzięczna, że mnie do tego przekonał. Poszerzył mój kulinarny horyzont, podobnie jak ukraińska para, którą poznaliśmy z mężem podczas naszej podróży poślubnej do Odessy.

Igor i Olga odpoczywali z nami w jednym z czarnomorskich kurortów (choć słowo kurort jest zdecydowanie na wyrost). Nie infrastruktura jednak ważna, a życzliwość tych Ukraińców, którzy poczuli się gospodarzami i zajęli

Może nie mam na Ukrainie bliskich przyjaciół, ale ludzi, których poznałam we Lwowie czy Odessie, darzę szczególną sympatią. Recepjonistkę we lwowskim hotelu Żorż, która widząc mój paszport, przeszła z angielskiego na język polski, czy dziewczynę z galerii z ukraińskim rękodziełem, wypytującą o Kraków i... Okuninę. Widząc w telewizji krwawą sceny, rozgrywane się w Kijowie, przed oczami mam przeziębionego sprzedawcę suszonych ryb, jakiego poznałam niedawno jednego z największych jezior ukraińskich Świtaż. Mimo że nie lubię ości, uległam jego żarliwym namowom i skosztowałam tego,

się nami jak się tego zupełnie nie spodziewaliśmy. Chcieli nam pokazać wszystko, co w ich kraju najładniejsze. Z czego są dumni. Nie odstępowali nas na krok – nie mam pojęcia, dlaczego uważali nas za bardzo egzotycznych turystów. Obwozili po okolicy (gdzie nie brakowało pomników Lenina, z czego dumni akurat nie byli), zabierali na targ, demonstrując, jak kupować kiełbasę (wachać), jajka (próbować na miejscu surowe) i szczerze zachęcali do jedzenia krewetek. Z kupionych produktów przygotowali nam obiad. Ukraiński barszcz jednak zupełnie nie przypominał tego, jaki zwykliśmy gotować w Polsce.

Igor i Olga między sobą rozmawiali po ukraińsku. Z moim mężem mówili w języku rosyjskim, a ze mną po angielsku. Byli kiedyś w Polsce i w Niemczech. I bardzo im się podobało. Nie byli ani prorosyjscy, ani prounijni. Byli po prostu młodymi ludźmi, którzy chcieli żyć w swoim pięknym kraju (za taki uważali Ukrainę), ale na innym poziomie. Gościnność ukraińską doświadczyliśmy na każdym kroku. Żenia, właścicielka pensjonatu, u której wynajęliśmy kwatery, zaprosiła nas na dzień raźnienia. Urodziny jednak nie były jej świętem, a jej sąsiadki... Takim trafem zasiedliśmy przy zastawionym stole pod gołym niebem i bardzo staraliśmy się nie być najważniejszymi osobami tego wieczoru (co bardzo utrudniała nam sama jubilatka, zasypując pytaniami o Polskę, którą znała tylko z opowieści).

Ciepło wspominam też poznanego pilota samolotów pasażerskich. Młody, przystojny, może trochę nieśmiały, po przejściu na emeryturę wspólnie z żoną prowadził pensjonat. Najpierw zostawiał przed drzwiami naszego pokoju butelki z winem własnej produkcji. Stopniowo zaczął oswajać się z naszą obecnością, by po paru dniach śniedzić z nami i długo rozmawiać. Trochę (i bardzo spokojnie) mówił o polityce, ale więcej o swoich oczekiwaniach. Z racji wykonywanego zawodu zdążył liźnąć „wielkiego świata”. Nie był jednak zachłyśnięty Zachodem. Doceniał jednak jego możliwości.

Teraz, śledząc relacje z Ukrainy, myślę o tych ludziach. I życzę im jak najlepiej.

Ukraina jest dopiero na przednówku. Przed nią długa droga – w Polsce proces transformacji trwał dekadę. Oby Ukraina wytrzymała. Pierwsze wietrzenie mają za sobą. Teraz przyjdzie czas na remont. Nie tylko Majdanu.

Wierzę, że tak jak każda reguła ma wyjątek, tak w przypadku Ukrainy, pierwsza jaskółka jednak czyni wiosnę. Że Ukrainie się uda. Że jej mieszkańcy będą żyć w takim kraju, jakiego oczekują. Ta wiosna należy do Ukrainy. ◀

NOGA JEJ PODAJE

tekst Katarzyna Fronc
foto: Natalia Wołosowicz, archiwum

Pracę w firmie transportowej łączy nie tylko z tłumaczeniami rosyjskich kryminalów, ale również z wielką pasją kolarską. Nie są to jednak zwykłe przejażdżki, a ekstremalne maratony, w których dodatkowym utrudnieniem jest określony przez organizatorów limit czasowy. – Nie ścigam się z nikim, walczę jedynie sama z sobą. Po prostu jeżdżę dla satysfakcji – wyjaśnia Danuta Blank, która w ultramaratonie przejechała 1008 km w niespełna 55 godzin.

33-latkę bez wahania można nazwać niespokojnym duchem. Danka pochodzi z Brodnicy niedaleko Torunia, a białczanką stała się siedem lat temu za sprawą pracy, którą dostała po tym, jak zrezygnowała z posady nauczycielki w Rosji. W Smoleńsku uczyła języka polskiego. Wcześniej studiowała rok w Niemczech i pół roku w Moskwie. Teraz, w jednej z białskich firm transportowych, z powodzeniem wykorzystuje znajomość języka rosyjskiego.

Na dwa etaty

Danka nie lubi się nudzić. Dla niej doba mogłaby być dwa razy dłuższa. Po ośmiu godzinach pracy, prawie drugie tyle poświęca na tłumaczenia rosyjskiej literatury kryminalnej. W sezonie rowerowym dochodzą jeszcze treningi i przygotowania przed maratonami. – Na razie jakoś udaje mi się to wszystko pogodzić, ale sezon właśnie się zaczyna, więc pewnie będę spała po trzy godziny na dobę – śmieje się Danka.

Na swoim koncie ma przekłady kilku pozycji z rosyjskiej literatury kryminalnej, m.in. „Maniaki dla nieboszczyka” i „Poker z rekinem” Darii Doncowej, „Kryształową pułapkę” Wiktorii Płatowej, ale również książkę dla dzieci pt. „Troje z Prostokwaszyna” Eduarda Uspienskiego. – Robię to z zamiłowania, ale muszę przyznać, że wydawnictwa nawet nieźle płacą. Minusem jest to, że dają krótkie terminy, z których trzeba się wywiązać. Zazwyczaj jakieś trzy, trzy i pół miesiąca na pięćset stron – mówi Danka, przyznając, że narzuca sobie niemal wojskowy dryl. Dziennie tłumaczy siedem stron, które lądują w szufladzie, by „odpocząć”. Tłumaczka wraca do nich po pewnym czasie i poprawia, szlifuje, uzupełnia... – To bardzo czasochłonne zajęcie – przyznaje Blank, która codziennie po ośmiu godzinach pracy, siada do komputera, by umożliwić polskiemu czytelnikowi lekturę rosyjskiego kryminału.

Gangstersko-mafijne klimaty

Danuta oficyn, które chciałyby wydać rosyjskie kryminały, szukała sama. I trochę to trwało. – Miałam upatrzone pozycje, które chciałam przetłumaczyć. Później wydawnictwo zaproponowało kolejne tytuły i tak jakoś poszło – wspomina translatorskie początki.

Blank aktualnie pracuje nad swoim siódmym tłumaczeniem. – Zupełnie niespodziewanie nowe wydawnictwo zwróciło

się do mnie z prośbą o przetłumaczenie kolejnego tomu serii „Antykiler”. To książka gangstersko-mafijna, gdzie jest dużo żargonu przestępczego i więziennego, co jest dla mnie dużym wyzwaniem. Na szczęście dzięki temu, że uczyłam Rosjan w Smoleńsku, mam tam znajomych, którzy mi bardzo pomagają z wyrazami, których nie ma jeszcze w słownikach. Intuicyjnie mogę zrozumieć, o co chodzi, ale już nie wiem na pewno, czy moje tłumaczenie ma odpowiedni odcień znaczeniowy – opowiada o swojej pracy Blank.

– Można powiedzieć, że tłumacz pisze książkę od nowa. Dzięki temu się rozwijam, bo z tłumaczeniami wiążą się ciągłe poszukiwania, odniesienia do innych książek – zauważa. – Robię to z przyjemnością.

Ze Świnoujścia do Ustrzyk Górnych

Drugą obok literatury pasją Danki jest rower. O swoim kolarstwie skromnie mówi, że to amatorszczyzna, tyle tylko, że... długodystansowa. – Za największe osiągnięcie uważam udział w maratonie Bałtyk-Bieszczady, podczas którego trzeba było przejechać 1008 km i zmieścić się w siedemdziesięciu dwóch godzinach – wyjaśnia.

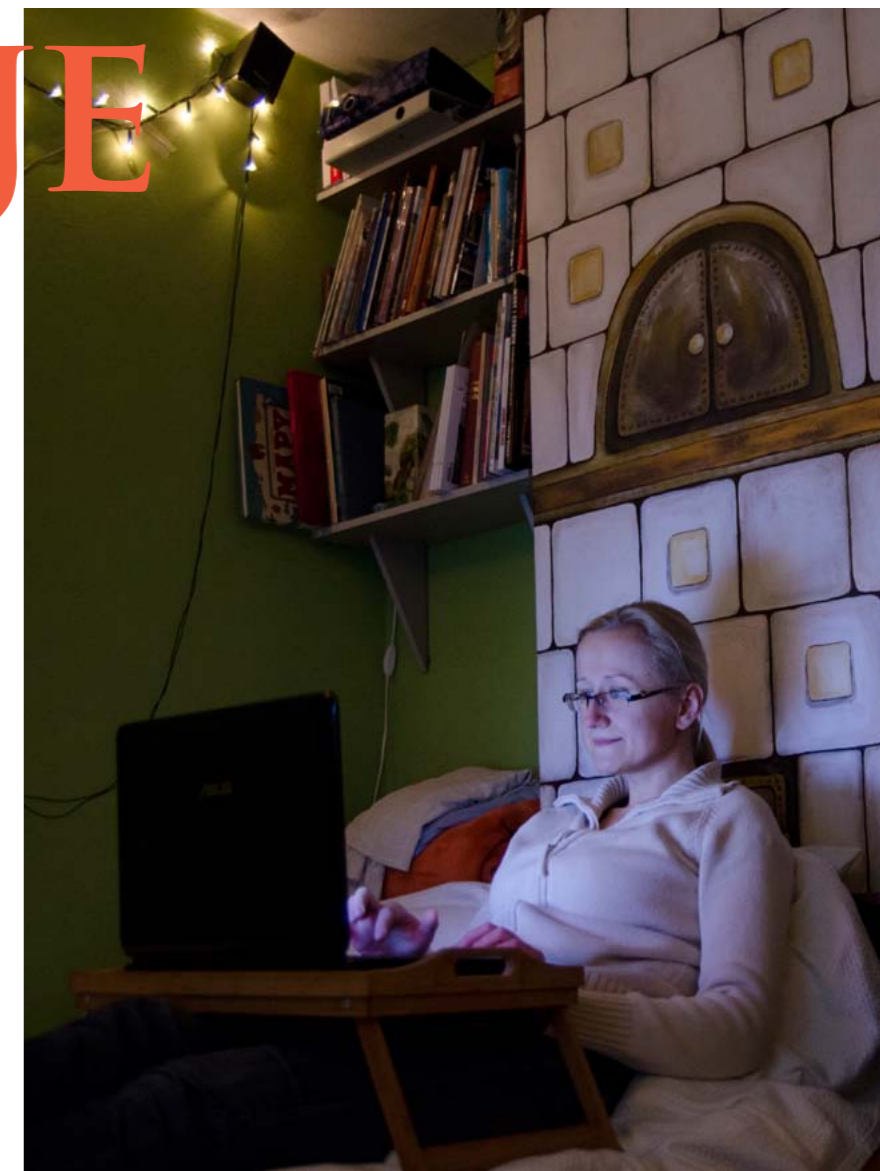
W poprzedniej edycji tego maratonu wystartowało zaledwie pięć kobiet na stu dziewięciu uczestników. Cztery panie, w tym Danuta, dojechały do mety. – Przejechałam ten dystans w 54 godziny i 43 minuty – mówi z dumą Blank i dodaje, że liczy na poprawę tego wyczynu w tym roku..

To niejedyny jej maraton. – Biorę też udział w zawodach terenowych, gdzie jeździ się po 200, 300 km, ale ja jednak wolę kolarstwo szosowe – wyznaje Blank. Na swoim koncie ma starty m.in. w Podlaskim Zażyńku na 300 km, podczas którego przez 24 godziny jeździ się z kompasem po puszczy, czy w Merida Mazovia MTB Maraton. – Bardziej odpowiadają mi te mniej komercyjne wyścigi, jak chociażby ten na 1008 km – przyznaje Blank. Startowała w kategorii open, w której można było jechać w grupie. Jest też kategoria solo, gdzie całą trasę trzeba przejechać w pojedynkę. – Nie można siadać na kole, czyli podczepiać się pod innych zawodników. Wytuczne mówią, że trzeba zachować dystans stu metrów przed albo za innym kolarzem – wyjaśnia Danuta.

Wyścig z czasem

Podczas ultramaratonu kolarskiego Bałtyk-Bieszczady każdy sam określa, kiedy je, kiedy odpoczywa. Na trasie są przygotowane punkty z jedzeniem i noclegowe. – Myślałam, że przebieję się po trzystu kilometrach, ale postanowiłam pojechać dalej. Po pięciuset podobnie. Dopiero na siedemsetnym kilometrze zdecydowałam się na dwie godziny snu, a w sumie ten mój postój trwał pięć godzin. Teraz odpoczywałabym krócej – mówi kolarzka, opracowując strategię na sierpniowy wyścig. Zaznacza, że nie chodzi w nim o walkę z innymi uczestnikami, a z własnym organizmem i indywidualnymi możliwościami: – To nie jest wyścig, tu się walczy z samym sobą. No i z czasem. To może brzmieć jak jakieś farmazony, ale tak właśnie jest. Kto ukończy maraton w określonym limicie czasowym, dostaje w nagrodę profesjonalny strój kolarski, dyplom i medal, ale według mnie najważniejsza w tym wszystkim jest satysfakcja.

Ze swojego poprzedniego startu z sentymentem wspomina jednego z uczestników. – Siedemdziesięcioletni pan, który pła-



kał po przekroczeniu mety. I dla mnie o to chodzi w maratonie. Żeby dojechać, żeby zwyciężyć z samym sobą – mówi Danka. Tegoroczny start chce zadedykować swojemu koledze: – To dzięki niemu wystartowałam w tym maratonie. Wspólnie się do niego przygotowywaliśmy. Niestety Jacka nie ma już nami.

Grunt to systematyczność

Przygotowania Danki do maratonu, który odbywa się co dwa lata, to przede wszystkim pedałowanie, pedałowanie i jeszcze raz pedałowanie. – Rocznie przejeżdżam od ośmiu do dziesięciu tysięcy kilometrów. Głównie jeżdżę po mniej uczęszczanych drogach w okolicach Białej Podlaskiej, ale zdarza się, że jadę do Lublina czy Siedlec, gdzie mam zaprzyjaźniony klub rowerowy Doktorek – opowiada Danka. Przed swoim pierwszym udziałem w maratonie dodatkowo chodziła na siłownię. – Przydałby się też basen. Mi jakoś na to brakuje czasu, ale znam swój organizm i wiem, jak trenować, a podczas maratonu, jak rozłożyć siły – wyjaśnia kolarzka. Równocześnie przyznaje, że przed swoim drugim startem jest bardziej zestresowana. – Chciałabym poprawić swój wynik, w związku z czym czuję presję, ale jestem równie mocno jak poprzednio zmotywowana – mówi Blank. Zapytana, czego jej życzyć w związku z wyścigiem, odpowiada: – Żeby noga podawała.

Sądząc po zapale i determinacji kolarzki, niewątpliwie uda jej się szczęśliwie dojechać do mety. To tylko kwestia czasu. ◀

SEZON NA MORSA

tekst Edyta Tyszkiewicz
foto Natalia Wołosowicz

Chcąc przyjemnie spędzić czas w gronie sobie podobnych pasjonatów, zażywają zimowych kąpeli w przereblach, rwących rzekach czy w morzu. Mowa o morsach, którzy w Białej Podlaskiej mają swój klub.

Bialski Klub Morsa powstał ponad rok temu, choć wielu z jego członków „morsuje” od wielu lat. Należą do niego ludzie w bardzo różnym wieku – od licealistów, po sześćdziesięciolatków. Wśród nich są prawnicy, strażnicy więzienni, biznesmeni, a całkiem niedawno dołączył sędzia. Dzięki uruchomionemu profilowi na popularnym portalu społecznościowym, liczba bialskich morsów stale rośnie. – Morsowanie w pojedynkę czy nawet w dwie osoby wcale nie jest przyjemne. Poza tym jest niebezpieczne. Im więcej ludzi, tym jest fajniej, weselej – mówi Piotr Stefaniuk, prezes Bialskiego Klubu Morsa. Sam siebie nazywa takim nieformalnym prezesem. Jednak jeden z członków klubu, Dariusz Bieliński, uważa, że tytuł jest trafny, bo pomysł

jego znajomych. To właśnie wtedy oficjalnie stworzono Bialski Klub Morsa, który zrzesza białczan i międzyrzeczkich pasjonatów tego sportu. Przez cały sezon, który trwa od września do maja, spotykają się w każdą niedzielę o 8.00. Na moje pytanie o pogodę, obaj ze śmiechem odpowiadają, że dla morsa nie ma złej pogody, ale przyznają, że najprzyjemniej się morsuje, kiedy jest duży mróz. Członkowie klubu spotykają się głównie w Międzyrzeczu Podlaskim i w Hrudzie. – Marzy nam się, u nas w Białej, podobny ja w Międzyrzeczu obiekt – wyznaje Piotr.

Jak na pikniku

Większość ludzi na myśl o wejściu do wody podczas trzaskającego mrozu dostaje ciarek. Natomiast praw-

tak jak na pikniku.

Do morsowania dała się namówić nasza redakcyjna fotografka Natalia. – Prawdę mówiąc, spodziewałam się czegoś innego – mówi z uśmiechem. – To było niesamowite wrażenie, nie da się tego z niczym porównać. Na pewno jeszcze nieraz wezmę udział we wspólnej kąpeli.

Jak to działa

To nie jest mit, że morsowanie uodparnia. Potwierdzają to wszystkie morsy, ale żeby tak było, trzeba pamiętać o kilku zasadach. – Chociaż nie trzeba się jakoś specjalnie przygotowywać do morsowania, to należy pamiętać, że pierwsze wejście do wody nie powinno być dłuższe niż 2-3 minuty – mówią weterani tego sportu. – Pierwsza minuta jest po to, żeby dać organizmowi czas na zastanowienie się nad tym, co się właśnie stało, a kolejna, żeby po prostu pobyt w wodzie – dodaje Piotr. – My siedzimy w wodzie tak do dziesięciu minut, ale nie więcej. Okazuje się, że dla zdrowego człowieka nie ma przeciwwskazań medycznych. – Ale jeśli ktoś nie jest pewien swo-

Wspólna radość

Rodziny i znajomi bardzo różnie reagują na to ich morsowanie. – Jedni mówią, że zupełnie zwariowaliśmy, a inni podziwiają – śmieje się Piotr. – Choć nawet ci, rzadko decydują się na podjęcie próby kąpeli w zimnej wodzie. Myślę, że trudno wyobrazić im sobie, jak to jest możliwe, żeby normalny człowiek wszedł do wody, mającej 2 lub 3 stopnie, i jeszcze czerpał z tego przyjemność. Niektórym morsom marzy się nie tylko stanie w przerebli, ale też pływanie w zimnej wodzie. Na naszym terenie nie ma do tego warunków, ale nad morzem właśnie tak odbywa się morsowanie. Podobnie robią mieszkający na przykład nad Wisłą. Piotr wspomina o tym, bo to właśnie jedno z jego większych marzeń. Trzeba jednak pamiętać, że tego typu imprezy połączone z pływaniami muszą być odpowiednio zabezpieczone. Stefaniuk nikogo na siłę nie namawia do tej formy spędzania wolnego czasu, ale właściwie wszystkim znajomym sugeruje, żeby spróbowali, mając nadzieję, że złapią

stworzenia klubu powstał właśnie w głowie Piotra i to on zaczął namawiać ludzi z Białej do wspólnego morsowania.

Początki bialskich morsów

– Lubię pływać. Pływałem latem i wczesną jesienią, ale kiedy w październiku warunki do pływania pogorszyły się, pomyślałem sobie, żeby zacząć morsować – wspomina Stefaniuk, wysoki, postawny mężczyzna, z zawodu ratownik medyczny. – Zacząłem szukać morsów w naszych okolicach. Okazało się, że jest taka grupa w Międzyrzeczu Podlaskim, więc dołączyłem do nich. To było jakieś pięć lat temu. Początkowo nie było nas wielu.

Dariusz Bieliński do bialskich morsów dołączył jakiś rok temu. – Morsuję od trzynastu lat, ale do tej pory robiłem to niestety w pojedynkę – mówi Bieliński, który na co dzień prowadzi własny zakład fotograficzny. – Kiedy zadzwonił do mnie Piotr z propozycją wspólnego morsowania, ucieszyłem się, że w końcu będę mógł z kimś dzielić moją pasję. Wraz z Darkiem na spotkania zaczęło przybywać wielu

dziwe morsy czekają na ten moment z niecierpliwością. To za sprawą endorfin, które wydzielają się zaraz po wynurzeniu. – Wejście do wody dla wielu osób może być nieprzyjemne, nawet pierwsza minuta w wodzie może być nieprzyjemna – ucziwie zaznacza Stefaniuk – za to wyjście z wody jest bardzo przyjemne. Odczuwamy wtedy wielką radość i szczęście.

– Ja tam szczęście czuję od razu przy wejściu do wody – wchodzi mu w słowo Bieliński, który jest człowiekiem bardzo energicznym. – Endorfiny wydzielają mi się już na początku – śmieje się.

Początkowo do przerebli wchodziło pięć, siedem osób, teraz na spotkania przyjeżdża około trzydziestu. W wodzie, kiedy już opadną pierwsze emocje, ludzie uspokajają się, zaczynają ze sobą rozmawiać. – Już w trzeciej minucie pobytu w wodzie zaczynamy sobie coś opowiadać, żartujemy na najróżniejsze tematy – mówi Darek, jeden z nielicznych, który w wodzie nie potrafi spokojnie ustać. – Czujemy się

jego stanu zdrowia, dobrze byłoby, gdyby skonsultował się z lekarzem rodzinnym – radzą obaj panowie.

Wiele osób tuż przed wejściem do wody biega. Inni rozbiierają się i wchodzi od razu. Każdy przeżywa to na swój sposób. Morsy przestrzegają przed pić alkoholu przed zanurzeniem się. To może być niebezpieczne. Często rodzice morsy wchodzi do wody razem ze swoimi dziećmi. Jak na razie w bialskiej grupie nikt się na to nie zdecydował. – Wiem, że w Rosji jest cały ceremoniał związany z pierwszym morsowaniem małych dzieci. Takie maluchy wchodzi do wody na rękach rodziców – Piotr chciałby, żeby kiedyś jego dzieci morsowały, ale jeszcze na to za wcześnie. Natomiast Darek Bieliński namówił kiedyś swoich dwóch synów na wejście zimą do głębokiego basenu. – Jeden miał wtedy dziesięć lat, drugi czternaście. Nie mówili, że im się to nie podoba, ale nie chcieli kontynuować. Trochę z obawy przed reakcją kolegów – wspomina Darek.

bakcyła. Między innymi po to Bialski Klub Morsa planuje zorganizować dla wszystkich tych, którzy chcą bliżej zapoznać się z ideą morsowania, dzień otwarty. – 16 marca od godziny 11 zapraszamy nie tylko tych, którzy chcą morsować, ale wszystkich, którzy chcieliby bliżej przyjrzeć się morsowaniu i po prostu miło, inaczej niż zawsze, spędzić niedzielne przedpołudnie – zaprasza prezes.

Bialski Klub Morska imprezę organizuje wspólnie z grupą Aktywni „Rowerowy” Międzyrzec. Będzie ona promowała każdy rodzaj aktywności fizycznej na świeżym powietrzu. Organizatorzy planują wspólny bieganie, dla chętnych wejście do wody pod okiem doświadczonych morsów, a po wszystkim ognisko i mały poczęstunek w restauracji Zacisze w Międzyrzeczu Podlaskim. Tych, którzy chcieliby poznać więcej szczegółów, odsyłam na facebookowy profil bialskich morsów. ◀

PRZYTULNY INTERES

tekst **Edyta Tyszkiewicz**
foto **Natalia Wołosowicz**



Handmade to ostatnio bardzo popularna w Polsce forma małych rękodzielniczych biznesów, których właściciele, a jednocześnie wykonawcy produktów, stawiają na niepowtarzalność i jakość. Taką właśnie firmę w połowie 2013 roku założyli Justyna i Kamil Morawscy.

Gdy wchodzimy to sklepu Tulimy, najpierw słychać miarowy terkot maszyny do szycia i dźwięk wielkich nożyc krawieckich, ciach, ciach. Po chwili terkot ustaje i znad maszyny wita nas wzrok filigranowej, uśmiechniętej dwudziestopięciolatki. Z drugiej części wciąż słychać ciach, ciach – mężczyzna przy długim na dwa metry stole kroci materiał. Sklepik nie jest duży, ale spokojnie mieszczą się w nim wszystkie kocyki, poduszki i zabawki szyte przez właścicieli, a jego nazwa jak najbardziej oddaje klimat. Przytulny i bezpieczny dziecięcy świat. – Przyznam, że długo myślałam nad nazwą. Chciałam, żeby była oryginalna, trochę tajemnicza i bardzo polska – mówi Justyna Morawska, właścicielka sklepu.

Sposób na nudę

Pomysł na firmę handmade narodził się w głowie Justyny niedługo po urodzeniu dziecka. – Bardzo chciałam, żeby moja córka nosiła niepowtarzalne ubrania, szyte z dobrych materiałów przez małe polskie firmy – wspomina młoda mama. – Okazało się, że w Białej nie ma takich produktów. Od razu pomyślałam o tym, że przecież nie muszę tego kupować przez Internet. Mogę szyć sama. Chwilę później pojawił się pomysł, aby otworzyć firmę handmade – opowiada.

Morawska nie lubi się nudzić, więc nie interesowało ją jedynie siedzenie za ladą. Chciała robić coś ciekawego i firma, którą wymyśliła, właśnie to jej zapewniła. Do pracy przychodzi z przyjemnością, z głową pełną pomysłów. Osem godzin mija w oka mgnieniu. – To jest najfajniejsza praca na świecie – zapewnia uśmiechnięta i dodaje: – To nie jest nasza pierwsza firma. Kiedyś prowadziliśmy solarium i tam strasznie się nudziłam. Teraz jest odwrotnie. Mogłabym spędzać w pracy o wiele więcej czasu.

Jej mąż, Kamil Morawski, jest podobnego zdania. – Ta praca daje nam naprawdę dużo satysfakcji. W naszej pracowni czuję się jak dziecko. Z niecierpliwością czekamy na dostawy materiałów i cieszymy z każdej uszytej rzeczy – mówi. Morawscy przyznają, że nie było im łatwo podjąć decyzję o nowym biznesie, ale w końcu postawili wszystko na jedną kartę. Sprzedali poprzednią firmę i obje mocno zaangażowali się w nową działalność. – Teraz czuję się szczęśliwa i spełniona. Nie zamieniłabym tej pracy na żadną inną – zapewnia Justyna.

Razem w domu i w pracy

W życiu nie zawsze sprawdza się model małżeństwa, które pracuje razem. W tym przypadku jest inaczej. Oboje małżonkowie są zadowoleni z takiego obrotu sprawy. – To jest dla mnie największa frajda, że mogę pracować z mężem – mówi Justyna. – Cieszysz mnie to, że jest tak bardzo zaangażowany. Popiera moje pomysły, bardzo mi pomaga.

Wszystko, co tworzymy, powstaje rękami nas obojga.

Morawscy w swojej firmie spędzają osiem godzin, ale czasem pracę zabierają do domu. Starają się jednak, by nie kolidowała z zajęciami domowymi. – Pracujemy, gdy nasza córka śpi – uśmiecha się młoda bizneswoman.

Jak w domu, tak w firmie jest podział obowiązków, dzięki czemu praca przebiega bardzo sprawnie. Justyna zajmuje się głównie projektowaniem i szyciem, natomiast Kamil wyspecjalizował się w trudnej sztuce krojenia materiałów. – Naprawdę świetnie mu to idzie, a powiem, że to nie jest takie proste zajęcie – Justyna z dumą patrzy



na swojego męża.

Pomimo, że firma działa od kilku miesięcy, to jej właściciele już mają za sobą trudny egzamin, który zdali na piątkę.

– Przed gwiazdką mieliśmy bardzo dużo zamówień. Dziennie szyliśmy po dziesięć kompletów – wspomina Morawska. Poszło im całkiem sprawnie. – Musieliśmy sobie całkiem inaczej zorganizować pracę, dokładnie zaplanować cały tydzień. Najpierw było krojenie, później szycie, wypełnianie kocyków, doczepianie metek i na końcu pakowanie – wspomina Kamil.

Jednak Morawscy nie wszystko są w stanie zrobić sami. Dlatego też chętnie nawiązują współpracę z innymi firmami handmade w Polsce, ale ich marzeniem jest współpraca z małymi białskimi firmami rękodzielniczymi. Jak na razie w sklepie można dostać piękne szydełkowe buciki i czapeczki wykonane przez panią z okolic Białej Podlaskiej. – Przyznam szczerze, że zakochałam się w rzeczach pani Asi.

Widząc je, od razu pomyślałam, czemu by nie wstawić tego do mojego sklepu. To była taka naturalna kolej rzeczy, dać szansę takiej zdolnej kobiecie – mówi Justyna.

– Wiem, że w naszym mieście mieszka dużo zdolnych mam, które siedzą w domu na macierzyńskim, lub takich, które po urodzeniu dziecka nie mają szansy wrócić do pracy. One potrafią robić rzeczy, których ja na przykład nigdy bym nie zrobiła. Nie muszą od razu otwierać sklepu, a mogłyby na tym dobrze zarabiać – Justyna z ogromnym zaangażowaniem mówi o aktywnych mamach.

Świetna jakość

Tego typu małe, rękodzielnicze firmy są w Polsce coraz popularniejsze. W dużych miastach ich wyroby są bardzo drogie, często sygnowane przez gwiazdy i celebrytów. W niedużych i dość ubogich miastach takie artykuły trudno jest sprzedać, mimo to Morawscy zaryzykowali.



– Dostosowaliśmy ceny do naszych rodzimych warunków i nie żałujemy – Justyna jest naprawdę zadowolona. – Jesteśmy krótko na rynku, a już mamy grono stałych klientów.

Właściciele firmy Tulimy stawiają na jakość, chociaż kiedy zaczynała, dali się niestety oszukać. – Nie znaleźliśmy jeszcze dokładnie tych materiałów i daliśmy się przekonać, że produkt, który kupujemy, jest oryginalny. Jednak szybko okazało się, że to nieprawda – mówi ze smutkiem Morawska. – Materiał był zdecydowanie gorszej jakości i po praniu zniszczył się. Teraz bezbłędnie potrafimy odróżnić podróbki. Te oryginalne materiały sprowadzają ze Stanów Zjednoczonych, natomiast wypełnienia, koniecznie antyalergiczne, zamawiają w polskiej firmie. – Muszę z bardzo dużym wyprzedzeniem myśleć o tym, co będę chciała uszyć, w jakich kolorach i wzorach, ale to nie jest problem – zapewnia Justyna.

Wszystkie materiały i wzory testuje córka Morawskich, dlatego z czystym sumieniem właściciele białskiej firmy polecają swoje produkty. – Jeśli coś podoba się naszej córce, to powinno też spodobać się innym dzieciom – śmieje się. – Poza tym wiemy na przykład, jak dany materiał zachowuje się po praniu, jaką ma trwałość. Tak samo testujemy na córce wyroby innych firm, zanim nawiążemy z nimi współpracę. Bo głównym atutem firm handmade jest właśnie jakość materiałów i wykonania, trwałość produktów i to, że często są to pojedyncze, unikatowe kolekcje. – Najfajniejsze jest to, że w naszym sklepie nie znajdzie się dwóch identycznych misiów, koników czy kotków. Ręcznie nie da się wykonać dwóch takich samych zabawek – przekonuje właścicielka.

Naprzeciw prośbom klientek

Morawska nie szuka wzorów w Internecie. Uważa, że największą inspiracją jest jej córka, dlatego większość projektów jest jej autorstwa, ale jest też otwarta na sugestie klientek. – Mamy to szczęście, że nasz sklep przyciąga samych pozytywnych ludzi, oczywiście głównie kobiety – śmieje się właścicielka Tulimy. – Często moje klientki mówią, co chciałyby mieć w domu, niejednokrotnie sugerują, co mogłabym uszyć. Jeśli potrafię, to wychodzę im naprzeciw. Często też proszą na przykład o inny wymiar poduszki niż te, które zazwyczaj szyjemy, lub

inną grubość kocyka. Z tym też nie ma problemu. Jesteśmy bardzo elastyczni – zapewnia Justyna.

Morawscy nie boją się też ciężkiej pracy. Nie przeraża ich fakt, że mogliby mieć jeszcze więcej zamówień. – Naprawdę jestem w stanie zarwać kilka nocy, byleby tylko wykonać produkt samodzielnie. Na szczęście nasze mamy potrafią czekać cierpliwie na swoje zamówienie – mówi Justyna.

Ostatnio, wsłuchując się w potrzeby klientów, Morawscy postanowili stworzyć minikolekcję dla dorosłych: – Na początek będą to miękkie poduchy do salonu, a później zobaczymy.

Marka rodzinna

Od początku założeniem Morawskich było stworzenie białskiej firmy rodzinnej, dlatego póki co nie myślą o zatrudnianiu kogokolwiek, chociaż – jak przyznają – bardzo chcieliby się rozwijać. – Mamy mnóstwo pomysłów na nowe produkty – chwali się Morawski – oraz na wykorzystanie przestrzeni, która na razie pozostaje pusta. Mamy nadzieję, że uda nam się wszystkie pomysły zrealizować. Oczywiście jak na razie największą przeszkodą są finanse.

– Młodzi w naszym mieście mają naprawdę trudny start – dodaje Justyna. – My mieliśmy to szczęście, że mieliśmy wcześniej inny biznes, który mogliśmy sprzedać.

Mimo drobnych niedogodności oboje z nadzieją patrzą w przyszłość. Tym bardziej że Tulimy staje się coraz bardziej popularną marką nie tylko w Białej Podlaskiej. – Mamy klientki w całej Polsce – chwali się Morawska. – Bez problemu realizujemy zamówienia internetowe. Okazuje się też, że nasze produkty, dzięki naszym białskim klientkom, zaczynają podbijać Wielką Brytanię.

Małżonkowie planują w tym roku wystawić swoje produkty na targach dziecięcego designu. Zdają też sobie sprawę, że może przyjść kiedyś taki moment, że będą potrzebować pomocy. – Na szczęście mamy tak dużą rodzinę, że bez problemu znajdziemy w niej kogoś do pracy – śmieje się Justyna. – Naprawdę chcemy, żeby to było małe, rodzinne przedsiębiorstwo. Chcemy, żeby Tulimy kojarzyło się z solidnością i oryginalnością. ◀



HARCERSTWO NAUCZYŁO MNIE POMAGANIA

tekst Radosław Plandowski, foto archiwum



Józefa Stanek w 2011 roku została wyróżniona mianem Wyjątkowej Białczanki. Otrzymała także medal za zasługi dla Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych. W 1943 roku była naocznym świadkiem pierwszej egzekucji białczan przy Placu Wolności. Jest przewodniczącą Koła Osób Niepełnosprawnych Nadzieja, a także wolontariuszką grupy charytatywnej przy Kościele św. Anny i członkiem Komitetu Opieki nad Pomnikami Pamięci. Zwykła przyznawać, że póki bije jej serce, będzie biło wszystkim potrzebującym. Mimo upływu lat pomaga potrzebującym, uczy bezinteresowności i tęskni za rodzinną atmosferą miasta, którą zapamiętała z lat dziecięcych.

Jak wspomina pani dzieciństwo?

– Urodziłam się w 1930 r. w Białej Podlaskiej. Początkowo mieszkałam przy ul. Nowej. Rodzice mieszkali w domu państwa Piotrowskich, który stoi do dziś. Piękny, duży pokój, trzy okna, duża kuchnia. Niedaleko od nas, przy ul. Nowy Rynek 14, mieszkał mój dziadek Eliaz. Tatuś pracował jako maszynista w łaźni wojskowej przy ul. Narutowicza, podlegającej pod 34. Pułk Piechoty. Trzy lata po moim urodzeniu, dzięki pomocy pani Kowalewskiej, która prowadziła klub białskiej inteligencji przy zbiegu ulic Krótkiej i Piłsudskiego, wprowadziliśmy się na Garncarską.

Często pani wspomina to miejsce. Musiało być wyjątkowe.

– Był to dla mnie nowy, piękny świat. Pamiętam czaro-dziejski, prześliczny ogród, do którego wychodziłam przez jedno z pięciu okien, ogromną przestrzeń, mnóstwo drzew i kwiatów. Mieliśmy także światło elektryczne. Dla dziecka miało to ogromne znaczenie. W kamienicy mieszkała pani Kowalewska z rodziną. Jej mąż był weterynarzem, właścicielem budynku. Tutaj zbierała się cała miejska elita. Pamiętam wspólne samochodowe wyjazdy do Serpelic. Zabierano mnie zawsze jako świetną organizatorkę plenerowych gier i zabaw. Bardzo mi dziś brakuje tego rodzinnego klimatu. Ulica była szalenie ciekawa. Skupisko ludzi o różnym wykształceniu i zainteresowaniach. Tutaj swój sklep miał Żyd o imieniu Benc, następnie był Kłosowski, kilka budynków żydowskich i mieszkanie majora, kapitana i starszego sierżanta 34. Płk Piechoty, dalej wojskowy Dryżałowski, później Oleksiewicz: ona była pielęgniarką, on pracował w finansach. Był też domek porucznika Jeża, a w głębi mieszkał Julek Andrusiewicz, który śpiewał do melodii granej na pianinie przez jego matkę. Śpiew rozniósł się po całej ulicy,

która na co dzień była cicha, spokojna i rodzinna. Domy były otwarte dla wszystkich, nie było złodziejstwa. Gdy komuś stało się nieszczęście, pomagali wszyscy. Wielką atrakcją były wozy strażackie, które wyjeżdżały hałaśliwie z pobliskiego Domu Strażaka, a potem wracały powolnie, wraz z umęczonymi ochotnikami.

Wtedy poznała pani Romana Kłosowskiego?

– Wspominam go jako wspaniałego kumpla. Wszędzie było go pełno. Był bardzo uczynny i koleżeński, nigdy się nie szarpaliśmy, ale była pewna sytuacja, która szczególnie zapadła mi w pamięć. Graliśmy w klasy, a Romek nas przedrzeźniał. W tym czasie w ogrodzie mamy rosły dynie. Urwała jedną i zrzuciła na niego z góry. Szczęśliwie rozbiła się na ulicy obok niego. Ostatnio podczas spotkania w Białej wręczyłam mu na pamiątkę właśnie taką dynię. Nie kojarzył tamtej sytuacji, ale gdy powiedziałam, że nazywam się Józia Konasiukówna, od razu przypomniał sobie moją mamę Czesławę.

Pani dzieciństwo to również wojenna trauma.

– Mając 9 lat, stałam się dorosła. Pamiętam pierwsze bomby zrzucone na miasto. Trafiły także w nasz schron. Gdyby nie mój tata, to byśmy się podusili. Wtedy już wiedziałam, że chować się nie można, że trzeba pozostać na powierzchni. Przypominam sobie te chwile za każdym razem, gdy słyszę przelatujące nad głową samoloty. Po tamtym okresie mam też uraz do języka niemieckiego. Pamiętam też, że wykorzystywano nas do przenoszenia broni. Chodziłam do wujka na ulicę Rolniczą. Kiedy pytałam, co pakuje mi do plecaka, odpowiadał, że karbid (wykorzystywany jako źródło światła w przenośnych lampach, przyp. red.). Pewnego razu w drodze powrotnej usłyszałam złowrogi krzyk w języku niemieck-

kim. Myślałam, że to do mnie, więc zaczęłam biec z ciężkim plecakiem. Okrzyki powtarzały się co pewien czas. Gdy dotarłam wreszcie do domu, przez chwilę nie mogłam się ruszyć. Mama zabrała ode mnie pakunek i położyła na szafie. Byłam zdziwiona, dlaczego tak wysoko chowa się karbid. Gdy weszłam na krzesło, żeby sprawdzić, co rzeczywiście znajdowało się w plecaku, zobaczyłam rozmontowaną broń. Po tamtym zdarzeniu już mnie nie posyłałi. Zaraz potem było drugie zdarzenie. Boże Narodzenie, po drugiej stronie Garncarskiej była oficyna, w której mieszkał brat stryjeczny. W rogu pokoju stała przystrojona choinka, a my siedzieliśmy razem z kilkorgiem innych dzieci na podłodze i śpiewaliśmy „Wśród nocnej ciszy”. W pewnym momencie usłyszeliśmy straszny łomot w okno. To byli Niemcy, którzy usłyszeli, że śpiewamy w języku polskim, a sami zaczęli wykonywać „Cichą noc” po niemiecku i nakazali robić nam to samo. Do dzisiaj nie mogę śpiewać tej kolędy.

W czasie wojny straciła pani ojca...

– Tatuś zmarł 1 stycznia 1943 r. na obustronne zapalenie płuc. Towarzyszyłam mu do ostatniej chwili. Pierwszy i ostatni raz byłam wtedy przy czyjejs śmierci. Znaleźliśmy się z mamą w trudnej sytuacji, jednak ponownie dzięki pani Kowalewskiej mamie udało się zdobyć pracę woźnej w Szkole Podstawowej nr 2. Wtedy też zmieniłam po raz kolejny miejsce zamieszkania. I tak w 1947 r. zakończyła się moja wielka miłość do ulicy Garncarskiej.



Co zapamiętała pani ze szkolnych lat?

– Do momentu skończenia szkoły podstawowej byłam bardzo nieśmiała. Moja wychowawczyni wzywała mamę i mówiła: pani Konasiukowa, czy ona mówi, bo na lekcjach wcale nie odpowiada? Mam wrażenie, że za dużo mi było tego wszystkiego. Już wtedy potrafiłam pisać i czytać, ale w szkole paraliżował mnie strach. Potrzeba było chyba ciepła i zrozumienia, bo krzyk na mnie nie działał. Otworzyłam się dzięki mojej pierwszej wychowawczyni – pani Żelichowskiej. Podstawówkę kończyłam w szkole nr 2, a potem założyli gimnazjum w baraku przy ul. Janowskiej, wcześniej było tam getto. Pierwszą dyrektorką była Stefania Potocka, a w szkole znajdowały się dwie klasy po 60 osób. Na koniec zostało nas już tylko nieco ponad 20. Po ukończeniu w 1949 r. zdawałam egzamin do Liceum Przemysłowego na kierunek projekcja mody w Poznaniu. Wróciłam jednak do Białej po trzech miesiącach ze względu na chorą mamę, którą nie miał się kto zająć. To był mój jedyny wyjazd na dłuższy czas z Białej.

Żałowała pani tego powrotu?

– Nie mam żalu do mamy, że właśnie z jej powodu zmieniły się moje plany. Chodziło jednak również o posłuszeństwo, to było po prostu ważne. Nigdy też nie marzyłam o żadnym

krawiectwie, nie interesowało mnie to. Chciałam skończyć liceum, potem psychologię, która – jak myślę – bardziej by mnie rozwinęła, bo zawsze byłam czujnym obserwatorem. Nic nie mówiłam, ale sporo zauważałam. W szkole byłam bardzo aktywna, ale nie pociągał mnie ten zawód. Brakowało mi historii, geografii, matematyki. Poziom nauczania tych przedmiotów był bardzo słaby.

Jak później ułożyło się pani życie?

– Musi pan wiedzieć, że nauczyciele dbali o swoich uczniów, tak jak dzisiaj to już się nie zdarza. Po powrocie spotkała mnie dyrektor Potocka i stwierdziła, że musi mi pomóc w zaistniałej sytuacji. Zatrudniła mnie w szkole na stanowisku sekretarki. Pracowałam tam do 1951 r., bo w międzyczasie wyszłam za mąż.

Kim był wybranek serca?

– Z Henrykiem poznaliśmy się na zabawie w Skali. Był milicjantem, ale z przypadku. W 1941 r. w Kielcach, skąd pochodził, za przemykanie żywności postawili go pod mur do rozstrzelania razem z grupą innych nastolatków. Nie zabili ich, ale wywieźli do Radogoszczy pod Łodzią, a stamtąd do Niemiec. Dwa tygodnie mój przyszły mąż nie wymówił ani słowa ze strachu, a później zaczął się jąkać. Zostało mu to już do końca życia. Do kraju powrócił w styczniu 1946 r. Początkowo pracował w kieleckich kamieniołomach, ale chciał się uczyć. Poszedł do milicji.

Przenieśli go do Lublina, a później do Białej. Od początku nie mieli do niego zaufania, zwłaszcza że jego ojciec był piłsudczykiem. Co tydzień musiał pisać życiorys.

Pamięta pani ślub?

– Ślub braliśmy w kościele, po kryjomu o 5.00 rano. Dla niepoznaki były dwie daty, pierwsza listopadowa, druga – ta prawdziwa – czerwcowa 1950 r. Oficjalny ślub cywilny wzięliśmy dopiero rok później, już po urodzeniu pierwszego dziecka. Wtedy też zaczęliśmy się starać o zwolnienie męża ze służby w milicji. Pisaliśmy z teściem listy do ministerstwa, w końcu też powołaliśmy się na problemy zdrowotne z okresu pracy w Niemczech. Udało się, ale jeszcze po latach zwracali się z prośbą o powrót męża do milicji. On sam bardzo to przeżył, bo wszystko wiązało się z degradacją i wykluczeniem. Później pracował w handlu, jako kierownik sklepu, ale przeżycia z młodości wywarły na niego ogromny wpływ. Przypłacił to ciągłymi nerwami, w końcu też zawałał mi i śmiercią w wieku 67 lat.

To musiał być trudny okres w pani życiu.

– Przeżyłam to bardzo. Rozumiałam go dobrze, on rozumiał mnie. Był mrukiwy i zamknięty ze względu na swoje jąkanie. Bardzo mu to przeszkadzało, chociaż nikomu nie mówił o przyczynach. Nie było u nas takich sytuacji, kiedy się do siebie nie odzywaliśmy, bo zawsze starałam się rozładować sytuację, żeby się uśmiechnął. Kiedy poszedł na emeryturę,

zaczął nawet gotować mi obiady i wtedy przyznał, że nie myślał nigdy o tym, jak kobieta musi się namęczyć zanim zrobi obiad. Po jego odejściu bardzo się zmieniłam.

Kiedy rozpoczęła pani pracę w bibliotece?

– Po urodzeniu dziecka zostałam w domu. Pomagała mi mama, a za męża pobory nie dało się nawet kupić wózka. Musiałam szukać pracy. Po długich staraniach znalazło się wolne miejsce w Bibliotece Miejskiej przy ul. Poc-



towej 3. Kierowniczką była wtedy Celina Legutowa. Z pracą biblioteczną miałam okazję się zetknąć już w czasie prowadzenia sekretariatu szkoły, więc nie było to dla mnie całkiem nowe wyzwanie. Z czasem zdobyłam odpowiednie przygotowanie. Dzięki temu zajęciu zaczęłam coraz bardziej się otwierać.

Od tamtego czasu biblioteki bardzo się zmieniły...

– Dzisiejsza biblioteka to laboratorium, brakuje w niej życia. Za moich czasów było trochę inaczej. Ja czytelnika egzaminowałam wręcz z przeczytanej książki. Sama także dużo czytałam. Z każdym starałam się rozmawiać. Ci ludzie byli dla mnie jak druga rodzina, drugi dom. Nigdy nie wychodziłam stamtąd zmęczona. Miałam tylko jedną zasadę: jak siebie nie będziesz cenić, to inni ciebie nie będą cenić. Dlatego stawiałam granicę, której nie można było przekroczyć. Oczekiwałam szacunku i zrozumienia.

Jak długo pracowała pani przy ul. Pocztowej?

– Dwa lata później połączono nas z Biblioteką Powiatową i przeniesiono do budynku na rogu Janowskiej, przy Placu Wolności. Tam wszystko było otwarte, wchodziło się do wypożyczalni, tam był okrągły stół, kaflowy piec, o który się opierałam, gdy było zimno. Odwiedzało nas mnóstwo dzieci

i dorosłych. Dziennie miewaliśmy nawet 300 odwiedzających. Później przeniesiono nas jeszcze na Aleje Tysiąclecia, a stamtąd do budynku w parku Radziwiłłowskim. Na emeryturę odeszłam w 1990 r., czyli łącznie z urlopami przepracowałam 41 lat w bibliotece.

Ale praca w bibliotece to chyba nie wszystko?

– Tańczyłam także w zespole pani Januszczykowej, byłam również prawdziwą kinomanką. Chodziliśmy z mężem do kina Pokój przy ul. Warszaw-

skiej. Najbardziej utkwił mi w pamięci film „Kanał”, ponieważ wybrałam się na niego sama. Z seansu wyszłam niemal chora. Przeżyłam to bardzo, bo byłam tak jakby razem z tymi bohaterami w ich czasach. Podobnie mam z czytaniem książek. Czasem muszę przetrawić każde zdanie po kilka razy, a bardzo często wplątam siebie w toczącą się akcję.

Pani aktywność nie ustała także po odejściu na emeryturę.

– Do koła Nadzieja zwerbował mnie w połowie lat 90. jego założyciel i ówczesny prezes Józef Głowacki. On także uczynił mnie swoim następcą. Już w harcerstwie zostałam nauczona niesienia bezinteresownej pomocy. Taka była moja mama i babcia. Pomaganie było zawsze czymś naturalnym. Teraz jest z tym gorzej, bo brakuje sił i żywotności, ale chęci jeszcze pozostały. Z tego wynikało także zaangażowanie w działalność grupy charytatywnej przy parafii św. Anny. Poza tym również działalność kombatancka, opieka nad miejscami straceń.

Czego najbardziej brakuje z Białej, którą zapamiętała pani z dzieciństwa?

– Ciepła i serdeczności. Dzisiaj za wszystkim jest pogoń, a nie ma chwili wytchnienia. Ludzie są zamknięci, brakuje rodzinności, a ja wychodzę z założenia, że jak komuś coś podarujesz, to i sam otrzymasz. ◀

ZOSTAW SWÓJ W BIAŁEJ PODLASKIEJ

www.1procent.bialapodlaska.pl

W ubiegłym roku zachęcaliśmy w „Pryzmacie” do przekazania 1 % podatku na rzecz białskich organizacji pożytku publicznego. Ponawiamy apel w tym roku – właśnie rusza wspólna akcja magistratu i białskich organizacji społecznych pod nazwą „Zostaw swój 1% w Białej Podlaskiej”. Uruchomiony został specjalny portal www.1procent.bialapodlaska.pl, gdzie można znaleźć listę organizacji uprawnionych do otrzymania 1%, a także instrukcję jak krok po kroku rozliczyć swój PIT i przekazać 1%. Mieszkańcy miasta mogą zaobserwować w wielu miejscach plakaty informujące i zachęcające do włączenia się do tej inicjatywy. Na Placu Wolności spotkać można także mobilny punkt informacyjny 1%. Osoby obsługujące punkt wyjaśnią i opowiedzą o organizacjach pozarządowych oraz systemie przekazywania 1% do organizacji.

Każde wsparcie jest istotne. Każda złotówka się liczy. Dzięki niej pomagamy tym, którzy tej pomocy najbardziej potrzebują. To my decydujemy na jaką działalność przeznaczymy 1 procent naszego podatku. A pomoc jest wyjątkowo potrzebna. - Środki pozyskane z 1% to środki wykorzystane w pełni na doposażenie naszej placówki. Udało się zorganizować gabinet rehabilitacyjny, pracownię gospodarstwa domowego, integracji sensorycznej i pracownię muzyczną – mówi Barbara Trochimiuk ze Stowarzyszenia „Otwarte serca”. - Te środki pozabudżetowe są bezwzględnie potrzebne, są dla nas dużym wsparciem. Każda kwota jest dla nas znacząca. Potrzeby są duże bowiem podjęliśmy decyzję, że opłacamy m.in. wizytę u lekarza specjalisty, wykupujemy potrzebne leki. Często status materialny rodzin naszych podopiecznych jest bardzo ciężki. Pomagamy im robić zakupy, zaopatrujemy w podstawowe artykuły spożywcze. Dzieci potrzebują opieki kompleksowej. Pozyskane środki przekazujemy na dopłatę do turnusów rehabilitacyjnych, organizację wycieczek krajoznawczych, kupujemy drobne nagrody, które wręczamy podopiecznym w organizowanych konkursach, a także na koniec roku szkolnego tym uczniom, którzy wyróżnili się swoją pracą i wytrwałością w realizacji podstawy programowej. Jak ważna jest pomoc drugiej osobie podkreśla dyrektor Ośrodka Misericordia Caritas w Białej Podlaskiej, ks. Jacek Guz podkreślając ogrom zadań tej placówki: - Ośrodek Misericordia to 32 osoby z

orzeczeniem o różnym stopniu niepełnosprawności, 45 osób z miasta Biała Podlaska i powiatu, które korzystają codziennie w Środowiskowym Domu Samopomocy z realizacji zadań, które mają przystosować ich do życia codziennego, są to osoby z upośledzeniem umysłowym. To ponad 150 osób, które codziennie korzystają z jadłodajni. To Centrum Integracji Społecznej i sekcje, w których osoby przebywające długo bez pracy, bezrobotne mają możliwość odnalezienia się i zdobycia nowego narzędzia pracy, nabycia doświadczenia zawodowego. To ponad 200 wolontariuszy z Centrum Wolontariatu, którzy każdego dnia wychodzą do ludzi, którzy tej pomocy potrzebują w sposób bezinteresowny. To wiele szkół, młodzieży i dzieci, które współpracują przy zbiórkach i pomocy przy wydawaniu paczek i pomocy świątecznej dla osób, które tej pomocy najbardziej potrzebują. To Centrum Pomocy Uchodźcom i Migrantom, które świadczy usługi w czterech placówkach, gdzie znajdują się ci uchodźcy. To wypożyczalnia sprzętu rehabilitacyjnego, szczególnie dla tych, którzy przychodzą i potrzebują wsparcia doraźnego przez pomoc medyczną przez nieodpłatne pożyczanie sprzętu do rehabilitacji.

- 1% waszego podatku to nie tylko pieniądze, to coś więcej, to siła, że ktoś podziela nasze pragnienie pomagania, ratowania, zycząjnie kochania naszych młodszych braci – twierdzi Anna Kempa – Korolczuk Prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Zwierząt „AZYL”, które od lat prowadzi białskie

schronisko. Staramy się, by porzucone, skrzywdzone przez ludzi zwierzęta znalazły u nas bezpieczeństwo, miskę pełną karmy i odrobinę uczucia. Szukamy dla nich prawdziwych domów, w których mieszkają ludzie wrażliwi na ich niedolę. Dzięki przekazywanemu 1 % podatku w schronisku zniknęły łańcuchy, zwierzęta mają nowe kojce. Psy i koty z wypadków komunikacyjnych są poddawane zabiegom weterynaryjnym, a chore zwierzęta leczone w różnych klinikach w Polsce, bo u nas się ich nie usypia. Tak wiele opuszczonych psów i kotów czeka na gest wsparcia od człowieka.

Otwórzmy serca i przełączmy 1% podatku na rzecz istot, które sami oswoiliśmy i za które jesteśmy odpowiedzialni. Przekazując 1% tworzymy lokalną wspólnotę, co podkreśla Anna Chwałek prezes Stowarzyszenia „Wspólny Świat”: - Myślę że warto zostawić 1% lokalnym organizacjom pozarządowym chociażby w myśl lokalnego patriotyzmu. W ten sposób wspieramy inicjatywy, które powstają w Białej Podlaskiej, wspieramy ludzi, którzy tu mieszkają. Tak naprawdę przekazując ten 1% organizacjom pozarządowym działającym na terenie naszego miasta, pomoc dostaną mieszkańcy, a więc pomoc wraca do nas. Każdy z nas ma prawo decydować komu pomaga, kogo chce wesprzeć darowizną. Pamiętajmy, że pomagając organizacjom białskim tak naprawdę pomagamy sobie, pomagamy rozwijać miasto, pomagamy wspierać lokalną inicjatywę. ◀



STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT
"AZYL"



STOWARZYSZENIE POMOCY MŁODZIEŻY
I DZIECIOM AUTYSTYCZNYM ORAZ
MŁODZIEŻY I DZIECIOM O POKREWNYCH
ZABURZENIACH "WSPÓLNY ŚWIAT"



OŚRODEK "MISERICORDIA" CARITAS
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

www.1procent.bialapodlaska.pl



*Zbyt wiele na świecie smutku,
A życiem warto się cieszyć.
Ja piszę swoje wierszyki,
By smutnych ludzi rozśmieszyć!...*

NIEGRZECZNA BABCIA

tekst Edyta Tyszkiewicz
foto Zofia Mikonowicz

Pisze wiersze satyryczne dla dorosłych i dla dzieci. Prezentuje je wszędzie, gdzie tylko chcą jej słuchać. Dosadnie wyśmiewa nasze wady, łagodzi bólczki. Nie boi się mocnych słów ani krytyki. Uważa, że najlepszym lekiem na smutki jest terapia śmiechem – Izabela Klusek w roku swoich sześćdziesiątych urodzin wydała tomik wierszy satyrycznych „Takie tam do śmiechu”.

Bialska satyryczka uważa, że zawsze miała polot do pisania. Jako dziecko próbowała pisać książkę, ale na takie prawdziwe pisanie w dorosłym życiu wciąż nie miała czasu. Dopiero nieprzyjemne przeżycie, jakim bez wątpienia jest utrata pracy, pchnęły ją w kierunku literatury. – Kiedy już nie miałam pracy i innych absorbujących zajęć, to zaczęłam pisać intensywniej, żeby jakoś przeżyć, lepiej się czuć – wspomina pani Izabela. – Wtedy zaczęłam pisać dla dorosłych, bo dla dzieci tworzyłam trochę wcześniej.

Jej pierwszą mużką była trzyletnia wtedy wnuczka. Króciutkie rymowanki rodziły się w głowie babci głównie na spacerach. – Plotłam jej, co mi się tam w głowie roiło, po to, by się nie nudziła i żeby nie nosić jej na rękach – śmieje się Klusek. – Jak wnuczka podrosła, zaczęła składać specjalne zamówienia na wierszyki.

Właśnie na jej prośbę powstał wiersz o krasnalu, który okazał się być pierwszym wierszem dla dorosłych. To przez historyjkę w nim opowiedzianą i kilka słów, które można by uznać za zbyt wulgarnie dla uszu małego dziecka. To było siedem lat temu.

W 2012 r. poetka zdecydowała się wysłać wiersz dla dzieci na kaliski konkurs literacki „Łyzka Mleka”. Jej utwór pt. „Wilk i Zając” został wyróżniony przez dziecięce jury spośród dziewięciuset nadesłanych prac.

Pieprznie i wesoło

Nie sposób przytoczyć tu wszystkich anegdot i wierszyków, jakimi pani

Iza uraczyła mnie podczas spotkania. Właściwie wszystkie opisują sytuacje, które autorka przeżyła lub podpatrzyła, chociaż – jak zaznacza – stara się swoich tekstów nie odnosić do konkretnych osób. O tym, co ją drażni, mówi dosadnie, nie bojąc się mało cenzuralnych słów. – Żeby coś było śmieszne, musi być dosadne, a nie ugładzone – przyznaje Klusek.

Jednak autorka nie tylko wyśmiewa nasze wady. Potrafi się śmiać też z samej siebie. Jednym z ulubionych tematów poetki są jej nadliczbowe kilogramy. – Na temat jedzenia i tuszy napisałam naprawdę dużo tekstów. Marzy mi się, żeby jakaś świetna komediowa aktorka przy tuszy zaprezentowała kiedyś moje wiersze.

Odrębnym tematem jej zainteresowań jest polityka, dlatego też w jej twórczości można znaleźć sporo satyry politycznej. Natomiast jej wielbicielze szczególnie upodobali sobie wiersze o seksie, o którym pisze nie tylko zabawnie, ale i bez skrępowania. – Tak to już jest, że ludzie lubią się śmiać z czyjejś fizycznej niemocy. Szczególnie podczas biesiadowania – dodaje – bo moje wiersze, to są właśnie wiersze biesiadne. Na takich spotkaniach zakrapianych alkoholem można powiedzieć wszystko. Inaczej niż podczas spotkań autorskich. Tam trzeba troszkę wygładzać niektóre słowa, żeby nie gorszyć słuchaczy.

Takie tam do śmiechu i na zamówienie

Do wydania wierszy od lat namawiali ją znajomi i ludzie, którym przy



różnych okazjach prezentowała swoją twórczość. – Bardzo mnie motywowali, przekonywali, że potrafię rozśmieszać ludzi. Kiedy przypadkowe grono młodych ludzi zaczęło świetnie się bawić przy moich tekstach, to dodało mi takiego kopa i w końcu dojrzałam do tej myśli. Nie żałuję – mówi Klusek.

Zebrała 50 wierszy i wysłała do trzech wydawnictw. Odezwały się wszystkie. Autorka wybrała Warszawską Firmę Wydawniczą. Tomik ukazał się w lipcu 2013 r.

Izabela Klusek pisze też wiersze okazjonalne, na zamówienie od osób prywatnych. Trzy lata temu, jeszcze przed wydaniem tomiku, w prasie lokalnej ukazał się krótki artykuł o pani Izabeli. Po jego opublikowaniu zgłosił się do poetki człowiek z prośbą, by napisała wiersz o jego znajomych. – Zgodziłam się. Okazało się, że tekst bardzo się spodobał. To był pierwszy sprzedany wiersz. Poszedł za wiadro jabłek i malin – śmieje się poetka.

Teraz tych zamówień jest znacznie więcej. Właściwie cała rodzina i wszyscy znajomi proszą ją o teksty na różne okazje – a to rocznice ślubu, a to urodziny czy spotkanie klasowe. Poetka nigdy nie odmawia, choć nie zawsze pomysłami sypie jak z rękawa. – Bywa tak, że przychodzi jakiś pomysł ot tak sobie, nagle i już trzeba go zapisać, a czasem długo muszę myśleć nad jakimś zgrabnym tekstem – przyznaje pani Iza, która właściwie nie rozstaje się z notatnikiem. Bywa, że swoje pomysły

musi spisywać na paragonach, serwetkach czy na rękę.

Babcia nowoczesna i odważna

Bialska satyryczka używa nie tylko kartki i długopisu. Od 2011 r. prowadzi też internetowy blog – „ploteczki z główeczki”, na którym umieszcza swoje teksty, a do nich krótkie opisy, chociaż – jak sama przyznaje – nie jest biegła w obsłudze komputera. – Nie boję się nowinek i wyzwiał – mówi – interesuje mnie naprawdę sporo. Lubię się też bawić i nie martwię się tym, co inni na mój temat powiedzą.

Zapewne dlatego Izabela Klusek nigdy nie wzbraniała się przed publicznymi wystąpieniami. Na spotkaniach z czytelnikami sama prezentuje swoje wiersze, uważając, że to właśnie autor najlepiej zinterpretuje własny tekst. W związku z wystąpieniami przed publicznością ma takie malutkie marzenie. – Fajnie byłoby stanąć kiedyś na jakiejś małej scenie w lokalu, w naszym mieście i zaprezentować swój program satyryczny – rozmarza się.

– Mam sporo nowych wierszy, z których można byłoby złożyć nowy tomik – mówi, przekonując, że nigdy nie przestanie pisać, choć tematów coraz mniej do opisania. – Już sporo sytuacji, które mnie rażą, ośmieszają, a nie mogę cały czas pisać o relacjach damsko-męskich, bo ludzie zaczęli gadać, że mam coś nie tak z głową – dodaje rozbawiona – Z drugiej strony to właśnie te relacje bawią ludzi najbardziej, a w życiu trzeba się śmiać jak najwięcej. ◀

KOLABORANTKA

tekst Katarzyna Fronc, ilustracje Mieczysław Skalimowski

Historia Iki – atrakcyjnej młodej kobiety, która zdecydowała się na utrzymywanie kontaktów z okupantem – mogła zdarzyć się wszędzie. Choć podobnych historii jest wiele, tę konkretnie warto jednak przypomnieć, bo wydarzyła się w czasie drugiej wojny światowej w Białej Podlaskiej. Zaczęła się i skończyła w sercu miasta... na Placu Wolności

Bohaterami jednej z opowieści z czasów okupacji hitlerowskiej, którą opisał najpełniej chyba Zdzisław Jobda na kartach swej książki „Biała w mej pamięci”, jest wiele osób. Nazwiska części z nich wyryte w kamieniu widnieją na pamiątkowej „Ścianie straceń” przy Placu Wolności. Zginęli od kul wystrzelonych na rozkaz szefa bialskiego gestapo Maxa Kubina, okrutnego a zarazem szaleńczo wręcz zakochanego w pięknej Irenie, żonie oficera Wojska Polskiego.

Od niej wszystko się zaczęło...

„(...) Zgrabna, przystojna, elegancka, dzisiaj powiedzielibyśmy – „sexy”. Do tego dobre francuskie perfumy, które podkreślały pewną klasę, szczególnie jak szła ulicą” – pisze Jobda o Irenie Pawłowskiej. Białczanie nazywali ją Łukasikówną od nazwiska matki, która prowadziła na rogu Placu Wolności i ulicy Janowskiej restaurację dla Niemców. Ci z kolei zwracali się do dwudziestoparolatki Iki. Praktycznie tylko z nimi Irena przystawała. Z Polakami nie utrzymywała prawie żadnych kontaktów. Wzbudzała skrajne emocje, od pogardy rodaków po sympatię okupantów. Szczególnie oficer SS Max Kubin darzył ją wyjątkowymi względami. Czy byli kochankami? Tak podejrzewano wówczas w Białej.

Za bratanie się z wrogiem

Do ukarania Iki zgłosił się Edward Kiryluk, 23-letni zięć właściciela cukierni Cristal, w której spotykała się młodzież w dużej części AK-owska. „Na optymalne warunki potrzebne do wykonania zadania – jak pisze Jobda – czekano w przygotowaniu kilka dni. W pewnej chwili łączniczka, prawdopodobnie Basia, powiadomiła, że jest Ika i sytuacja jest klarowna. Natychmiast przystąpiono do akcji, zgodnie z wielokrotnie przerabianym scenariuszem”. Miał to miejsce, co odnotowuje Jerzy Flisiński i Henryk Mierzwiński w monografii „Biała Podlaska w latach 1939-1944”, 18 marca 1943 r. Żołnierze Armii Krajowej, w ramach akcji „strzyżenie”, za zbyt poufale kontakty z Niemcami ogolili głowę córce bialskich restauratorów.

Nieszczęsny krawat w groszki

Przed wejściem do lokalu Łukasikowej uczestnicy akcji wymierzonej przeciw jej córce zamaskowali twarze, licząc że nie zostaną rozpoznani. Zabezpieczono też wejście, ale doszło do szarpaniny, podczas której Edkowi Kirylukowi odstąpił się krawat w grochy, „który często nosił do granatowego płaszcza i granatowego kapelusza”. Po nim rozpoznała go Ika i jego nazwisko podała gestapo. Jobda opisuje, że „w trakcie toczącego się śledztwa

w sprawie niefortunnego ostrzyżenia Iki, zakończonego wpadką z krawatem, aresztowano wiele osób”. Wśród nich był m.in. Franciszek Gmurski, właściciel zakładu fryzjerskiego przy ul. Kolejowej. Aresztowany nie wrócił już do domu. „Zakładano, że jak robota będzie dobrze wykonana, to Niemcy nie zastosują żadnych represji na ludności cywilnej, co – jak pisze Jobda – było poważnym błędem wynikającym z braku wyobraźni, którą zastępują najczęściej emocje.”

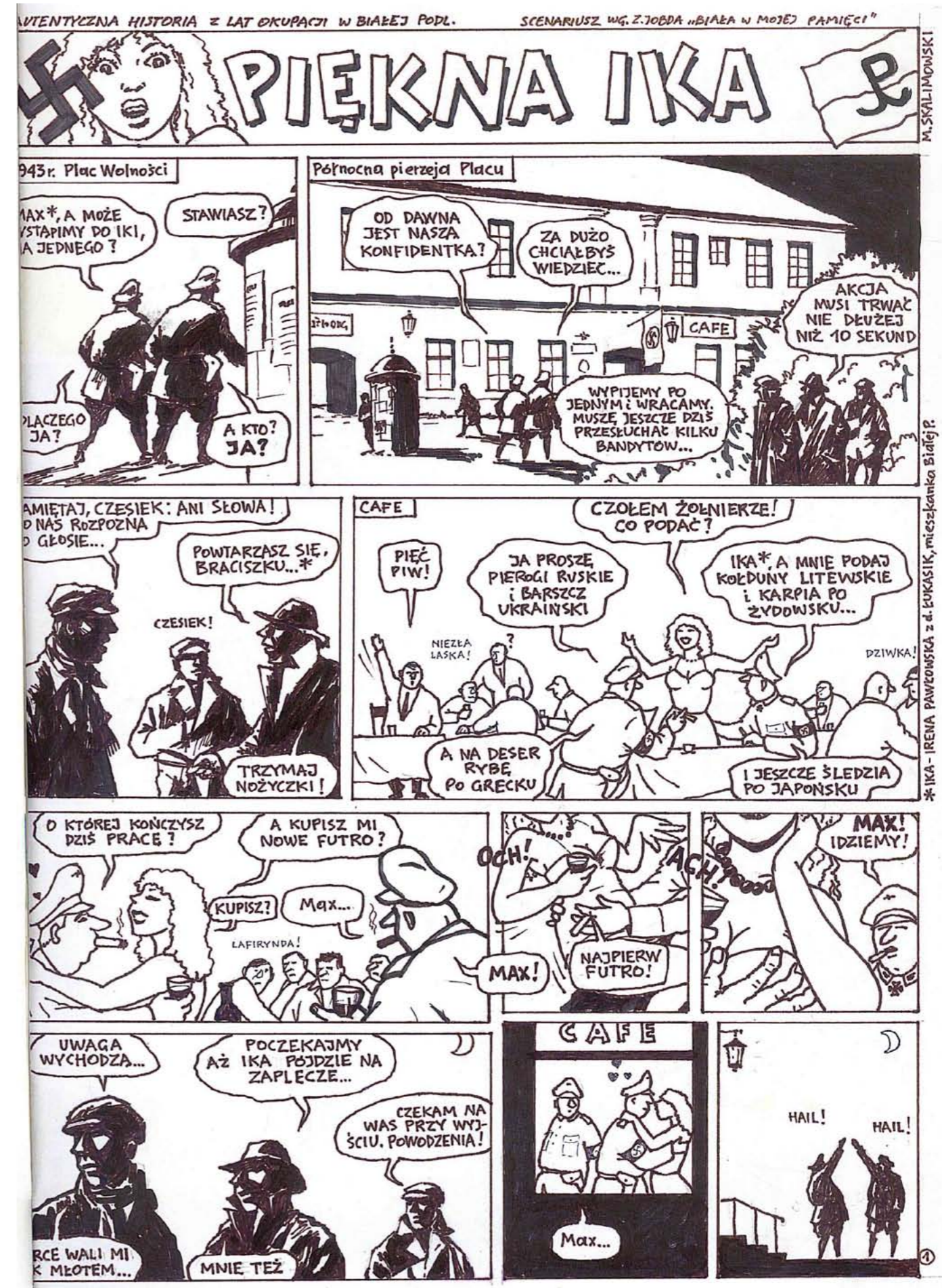
Krwawa zemsta

Zakochany gestapowiec poprzysiągł odwet na oprawcach Iki. „(...) Zapowiedział krwawą zemstę i przystąpił do działania (...) – czytamy w książce Jobdy. – 13 listopada 1943 roku zablokowano ruch na Placu Wolności. Ludziom nakazano zgromadzić się przy północnej pierzei (...), w pobliżu restauracji Łukasikowej. Wiele osób ukryło się, by nie patrzeć na tragiczne widowisko (...).” Pluton egzekucyjny, który wyszedł ze szkoły przy ulicy Grabanowskiej, skierował się w stronę dziesięciu AK-owców ustawionych pod ścianą. Wśród nich był Edward Kiryluk i jego brat Czesław. Zostali rozstrzelani na oczach najbliższych. Egzekucją osobiście kierował Max Kubin. Nie poprzestał na ofiarowaniu pięknej Polce dziesięciu głów jej rodaków. „Żeby potwierdzić swoją wielką miłość (...) – czytamy u Jobdy – 23 listopada dorzucił jeszcze 16, rozstrzelując w tym samym miejscu ludzi zupełnie przypadkowych”.

Bez happy endu

Ika, dalej przestając z Niemcami, musiała uciepać. Kubin powziął wszelkie środki ostrożności, by uniknąć wyroku, jaki wydał na niego Polski Sąd Podziemny. Z innymi gestapowcami bywało podobnie. Na Konstantego Bałdygę wykonano kilkanaście zamachów. Miał sporo szczęścia, inaczej niż Ika. „Był pewny siebie do czasu, aż patrol z oddziału Lecha postrzelał go jak sito przed kawiarnią Warszawianka przy ul. Brzeskiej – opisuje Jobda. – Bałdyga, którego już prawie pochowano, wylizał się (...).” Kula dosięgnęła też Ikę, która mu wówczas towarzyszyła. Kobieta zmarła w drodze do szpitala. Powiadomiony o jej śmierci Max Kubin, „krzyczał, że spali miasto, ale czas Maxa Kubina już mijał (...)” – pisze Jobda.

„(...) Wiele kobiet z tęsknoty za tym, co utraciły, pomimo okupacji, w pogoni za miłością, zakochiwały się i to często tragicznie. Bez umiejętności współodczuwania (...), empatii, jest niemożliwe ocenianie zachowań innych. Takie jest – niestety – życie.”





IRENA PAWŁOWSKA („IKA”) ZGINEŁA w 1944 r. w CZASIE STRZELANINY na ul. BRZESKIEJ w TRAKCIE ZAMACHU na gestapowca Bałdygę... MAX KUBIN UNIKNĄŁ ŚMIERCI - DALSZY JEGO LOS NIE JEST ZNANY...



tekst Katarzyna Fronc
Foto: Marek Krzewicki,
Andrzej Jędrzykowski

Szesnastu młodych adeptów fryzjerskiego kunsztu stanęło w szranki podczas dorocznego konkursu organizowanego przez Zespół Szkół Zawodowych im. K.K. Baczyńskiego w Białej Podlaskiej. Z nożyczkami i grzebieniem w dłoni przez dziewięćdziesiąt minut przygotowywali stylizację, której przyswiecało hasło przewodnie: „I Ty możesz być królową”. Prezentacje odbyły się na czerwonym dywanie...

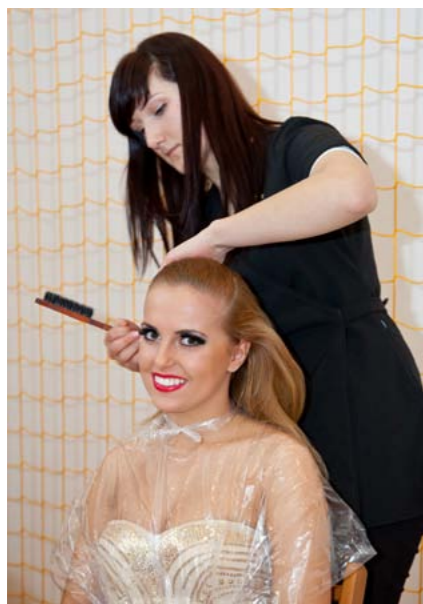
Jubileuszowy konkurs fryzjerski organizowany przez biały Zakład Doskonalenia Zawodowego, jaki odbył się w lutym, miał wyjątkową oprawę. Dyrektor placówki Henryk Zacharuk przyznaje, że tegoroczna edycja zorganizowana została z rozmachem: – Wszystko odbyło się na dużej nowej hali, był wybieg z prawdziwego zdarzenia, czerwony dywan, fajne nagrody i publiczność, która podziwiała prezentacje naszych uczniów.

Ważniejsza jednak niż oprawa, według dyrektora, było podejście i zaangażowanie uczniów. – Do tej pory bywało różnie – przyznaje Zacharuk. – W tym roku jednak było tylu chętnych, że nie wszyscy zakwalifikowali się do finału. Ci, którym się udało, podeszli do sprawy jak profesjonalści. Po zajęciach przychodzili na próby, żeby finalnie wszystko wypadło jak należy. W przygotowaniach do prezentacji uczestnikom konkursu pomogła była Miss Podlasia Edyta (Bilko) Żebrowska, która uczy u nas fryzjerstwa. W konkursie wzięło udział 16 uczniów szkół fryzjerskich z całego województwa. Z wielkim zapałem i zaangażowaniem przygotowywali nie tylko fryzury. Każdy uczestnik konkursu miał za zadanie wykonać pełną

stylizację swojej modelki – fryzurę i makijaż, a także dobrać odpowiedni strój i przedstawić krótką charakterystykę wykreowanego uczesania.

Najwyżej oceniono stylizację przygotowaną przez Ewę Wachowicz z białskiego technikum przy ZDZ. Drugie miejsce zajęła Karolina Sobczak, również z białskiego technikum. Trzecia była uczennica technikum z Parczewa – Maria Czarnecka. Nagrodę dyrektora szkoły otrzymała Paulina Marczuk, a wyróżnienia trafiły do rąk: Eweliny Korwin i Przemysława Mazura z technikum ZDZ w Białej Podlaskiej.

Organizatorka konkursu Katarzyna Kroszczyńska przekonuje, że edukowanie i wychowywanie ucznia tak, by zrozumiał, że jego nawyki przełożą się na jego pracę w dorosłym samodzielnym życiu zawodowym jest trudnym wyzwaniem. – Fryzjerstwo jest zawodem, w którym sprawność manualna wymaga wielu ćwiczeń, wytrwałości i zaangażowania – uważa. Z kolei dyrektor szkoły podziwia odwagę uczniów. – Podczas takiej rywalizacji publiczność przez cały czas patrzy uczestnikom na ręce. Nasi finaliści doskonale poradzili sobie ze stresem – chwali Henryk Zacharuk. ◀



LICZY SIĘ PASJA

z Katarzyną Kroszczyńską, organizatorką konkursu fryzjerskiego w białskim Zakładzie Doskonalenia Zawodowego, rozmawiała Katarzyna Fronc

Konkurs był organizowany po raz dziesiąty. Świadczy to chyba o dużym zainteresowaniu wśród uczniów ZDZ?

– Tak, zainteresowanie wśród młodzieży, co nas ogromnie cieszy, jest spore. Na jubileuszowej edycji konkursu fryzjerskiego swoje umiejętności zaprezentowało szesnastu młodych stylistów. Myślę, że liczba ta mogłaby być znacznie większa, gdyby nie fakt, że data konkursu, która ze względu na napięty kalendarz innych uroczystości szkolnych, wypadła zaraz po feriach. To w dość niekorzystny sposób wpłynęło na przygotowania stylizacji.

Czy jubileuszowa edycja była wyjątkowym wydarzeniem?

– Dla mnie tak. Receptą na sukces jest ciągły rozwój i realizacja kolejnych wyzwań. Jestem nauczycielem od 17 lat i widzę ogromną różnicę między fryzjerstwem w czasach, kiedy zaczynałam pracę, a tym, co jest obecnie. Nasze fryzjerstwo jest naprawdę na bardzo dobrym poziomie. Co ważne, młodzież to dostrzega. Zmieniła się świadomość, młodzież chce się szkolić i wiedzą, że to podstawowy element ich rozwoju zawodowego. Takie wydarzenia uzupełniają codzienną naukę i poszerzają horyzonty.

Jakie zadania mieli uczestnicy konkursu?

– Musieli od podstaw samodzielnie wykonać na modelkach w ciągu 90 minut pełną



stylizację, na co złożyła się fryzura, makijaż i ubranie, zgodnie z charakterem zadania i tematem konkursu: „I Ty możesz być królową”. Można było dopiąć treski, ale nie przekraczając 30 proc. objętości włosów. Można było też stosować wypełniacze i stelaże oraz materiały dekoracyjne i biżuterię.

Konkursowym zadaniem było nie tylko wykonanie fryzury, ale całej stylizacji – makijażu i dobranie stroju. To wymagało wszechstronności i wycucia stylu...

– Tak... To był spektakl, a jego aktorzy wykazali wyjątkowe umiejętności techniczne, niebywałą kreatywność, talent, a przede wszystkim pasję. Ci młodzi styliści stworzyli pokaz pełen elegancji i szyku w najlepszym wydaniu. Bogactwo formy, elitarność upięć, strojów, makijażu połączona została w nowoczesną aranżację.

Co konkretnie oceniali jury?

– Ocenie komisji podlegały pomysłowość i oryginalność w odniesieniu do tematu, walory techniczne i estetyczne, staranność i czystość wykonania fryzury, skala trudności, technika wykonania, a także pełny wizerunek pod względem spójności fryzury, makijażu oraz ubioru, oczywiście zgodny z tematem konkursu.

Jaki cel ma organizowanie tego typu konkursów?

– Chcemy wyróżnić najlepszego z uczniów, ale konkurs jest także miejscem wymiany doświadczeń i nauki, co często bywa inspirujące. Staramy się uczyć tworzenia, dając solidne podstawy uczniom do realizowania swoich wizji. Jest to rodzaj narzędzi, a nie gotowy schemat. To forma zajęć, która ma pobudzić wyobraźnię i dać nieskończone możliwości rozwoju zawodowego.

Jak spisali się tegoroczni uczestnicy?

– Jestem bardzo dumna z naszej reprezentacji, która wspaniale połączyła interpretację najnowszych trendów z bardzo ciekawą stylizacją. W ogóle poziom przedstawiony przez finalistów był bardzo wysoki i bardzo wyrównany, przez co komisja miała trudne zadanie. Niestety miejsca na podium są tylko trzy, ale moim zdaniem każdy z finalistów, biorąc udział w konkursie i prezentując takie możliwości, wygrał indywidualnie. ◀



tekst Renata Szwed, foto Angelika Żeleźnicka

Funkcjonująca od stycznia Młodzieżowa Rada Miasta zrealizowała już jeden z pierwszych pomysłów. 14 lutego w zabawnych przebraaniach i z koszem słodczy odwiedziła oddział dziecięcy w białskim Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycznym, sprawiając swoją akcją wiele radości małym pacjentom.

Inauguracyjne posiedzenie Młodzieżowej Rady Miasta odbyło się 9 stycznia. Podczas pierwszej sesji młodzi radni złożyli uroczyste ślubowanie oraz otrzymali oficjalne nominacje na radnych. Rada liczy trzydziestu pięciu członków, wyłonionych w wyborach przeprowadzonych w białskich szkołach w grudniu ubiegłego roku. Kadencja rady potrwa dwa lata. Młodzi radni zdecydowali na pierwszym posiedzeniu o wyborze swojego zarządu. Szefową rady została uczennica Zespołu Szkół Zawodowych nr 1 im. Komisji Edukacji Narodowej Agata Reszko. Pierwsza młodzieżowa rada miasta została utworzona w Polsce w roku 1990 r. w Częstochowie. Jej celem było uwrażliwienie władz samorządowych na potrzeby młodych ludzi. W roku 2001 wraz z nowelizacją ustaw samorządowych wprowadzono formalny zapis, który umożliwia tworzenie młodzieżowych rad. Również Biała Podlaska miała swoją młodzieżową radę, którą reaktywano po pięciu latach przerwy. – Chciałam wstąpić do młodzieżowej rady miasta dlatego, że bardzo lubię działać – mówi Agata Reszko, którą członkowie rady wybrali przewodniczącą. – Uwielbiam organizowanie różnych konkursów i eventów. Rada w pewien



tym naprawdę wiele satysfakcji. Choć niestety zdarzają się przypadki, że niektórzy tego nie doceniają, a wręcz negują to, co robię. Mamy teraz takie czasy, że zainteresować ludzi czymkolwiek jest naprawdę trudno. Myślę, że mimo wszystko znajdują się ludzie, którzy chętnie udzielają się w

sposób pomaga mi realizować pomysły. Chętnie też pomagam innym ludziom, a ku temu na pewno będzie wiele okazji. Przykładem jest chociażby nasza walentynkowa akcja w szpitalu. Każdy z nas wie, że dając dobro innym, wraca ono do nas z podwójną siłą, dając przy

samorządzie. Czytając komentarze na jednym z białskich portali informacyjnych, spotkałam się z dość nieprzychylnymi opiniami na temat rady, jednak myślę, że pomysł reaktywowania jest naprawdę świetny. Młodzież ma okazję sama się przekonać, jak to wszystko wygląda z bliska.

Oczywiście najłatwiej jest siedzieć przed ekranem monitora, komentować i oczerniać anonimowo. Jesteśmy otwarci na innych ludzi. Utworzyliśmy specjalnie fanpage na facebook'u. Można tam do nas napisać i przedstawić swoje zdanie. Krytykę także chętnie przyjmujemy. Zdajemy sobie sprawę, że do doskonałości brakuje nam jeszcze sporo, ale się staramy!

Agata Reszko, jak również cały zarząd rady, zapewniają, że mają wiele pomysłów do zrealizowania. – Jesteśmy w trakcie pisania regulaminu. Chętnie będziemy organizować takie małe akcje, jak ta w szpitalu. Nie chciałabym za bardzo zdradzać planów na przyszłość. Mogę jednak obiecać, że rada będzie działać sprawnie i sumiennie, osobście o to zadbam. O zbliżających się akcjach informujemy na naszym fanpage'u, dlatego gorąco zachęcam do odwiedzin i wspierania nas w naszych działaniach – apeluje szefowa młodzieżowej rady. ◀

MŁODZIEŻOWA RADA MIASTA

Lp.	Nazwisko i imię	Nazwa szkoły
1	Ewelina Jasińska (sekretarz)	Publiczne Gimnazjum nr 2; zainteresowania: jazda konna, działalność społeczna, wolontariat.
2	Ewelina Raczkowska	Publiczne Gimnazjum nr 2; zainteresowania: muzyka, sport, działalność społeczna, wolontariat.
3	Dominika Zaręba	Publiczne Gimnazjum nr 3; zainteresowania: rysunek, kultura Japonii, zwierzęta, film.
4	Mikołaj Beczek	Publiczne Gimnazjum nr 3; zainteresowania: filmy, książki, powieści historyczne, siatkówka, gra na gitarze.
5	Maciej Mackiewicz	Publiczne Gimnazjum nr 3; zainteresowania: informatyka, kryptologia, polityka.
6	Zuzanna Wieczorek	Publiczne Gimnazjum nr 3; zainteresowania: technika, matematyka i chemia, chętnie poznaje świat, zawsze ma w głowie wiele pomysłów.
7	Natalia Wielgus	Publiczne Gimnazjum nr 4; zainteresowania: śpiew, gra na wiolonczeli, literatura, działalność społeczna.
8	Szymon Kurowski	Publiczne Gimnazjum nr 4; zainteresowania: śpiew, musical, jazda na nartach, j. polski i chemia.
9	Wojciech Trzybiński	Publiczne Gimnazjum nr 4; zainteresowania: przyroda, muzyka, gra na gitarze, działalność społeczna.
10	Wiktoria Gałązka	Publiczne Gimnazjum nr 4; zainteresowania: historia, literatura, fantastyka, rysunek.
11	Joanna Bujnik	Publiczne gimnazjum nr 6; zainteresowania: sport, rysowanie.
12	Aleksandra Łukaszuk	Publiczne gimnazjum nr 6; zainteresowania: jazda konna, taniec, działalność społeczna, narciarstwo.
13	Gabriela Zahor	Publiczne Gimnazjum nr 6; zainteresowania: wolontariat, działalność społeczna, muzyka, lubi czytać.
14	Bartosz Gołda	Katolickie Gimnazjum; zainteresowania: muzyka, piłka nożna, informatyka, snowboard.
15	Filip Bajena	Katolickie Gimnazjum, zainteresowania: muzyka, informatyka, historia polski.
16	Marek Ulita (zastępca)	I Liceum Ogólnokształcące im J.I. Kraszewskiego; zainteresowania: architektura, budownictwo, rozwój oraz inwestycje w Polsce, muzyka, taniec, design, folklor, zabytki, sztuka, fotografia, grafika komputerowa, działalność społeczna, ekologia, ogrodnictwo, zoologia, DIY, podróże.
17	Cezary Kirczuk	I LO im. J.I. Kraszewskiego; zainteresowania: muzyka, działalność społeczna, siatkówka i tenis stołowy, turystyka, taniec.

18	Zachariasz Karpowicz	I LO im. J.I. Kraszewskiego; zainteresowania: gra na basie, literatura, poezja, fizyka, socjologia.
19	Grzegorz Majewski	II LO im. Emilii Plater; zainteresowania: polityka, sport, historia Polski, militaria, wojskowość oraz obronność państwa polskiego.
20	Paulina Brodacka (Zastępca)	II LO im. Emilii Plater; zainteresowania: piłka ręczna, wolontariat, taniec, literatura.
21	Marlena Kądzelska	III LO im. Adama Mickiewicza; zainteresowania: sport, turystyka, wolontariat.
22	Michał Charewicz	IV LO im. Stanisława Staszica; zainteresowania: muzyka poważna, śpiew, historia oraz piłka ręczna.
23	Diana Cep	IV LO im. Stanisława Staszica; zainteresowania: piłka nożna, czytanie książek, wolontariat.
24	Aleksandra Korneluk	IV LO im. Stanisława Staszica; zainteresowania: sport, literatura, wolontariat, historia, muzyka i filmy.
25	Maciej Widłak	Akademickie Liceum Ogólnokształcące w PSW im. Papieża Jana Pawła II; zainteresowania: militaria, Wojsko Polskie.
26	Paweł Toczko (skarbnik)	Technikum ZDZ; zainteresowania: historia, moda, literatura, sport, fryzjerstwo.
27	Kamila Kunicka	Technikum ZDZ; zainteresowania: taniec, fryzjerstwo, aktorstwo, pomoc społeczna ludziom oraz zwierzętom.
28	Klaudia Kirczuk	Liceum Ogólnokształcące im. K.K. Baczyńskiego ZDZ; zainteresowania: koszykówka.
29	Jakub Hubica	Liceum Ogólnokształcące im. K.K. Baczyńskiego ZDZ; zainteresowania: piłka nożna, muzyka, taniec.
30	Milena Makarska	Liceum Ogólnokształcące im. K.K. Baczyńskiego ZDZ; zainteresowania: sport, muzyka, śpiew.
31	Klaudia Kasianiuk	Rzemieślnicza Szkoła Zawodowa; zainteresowania: sport i taniec.
32	Agata Reszko (przewodnicząca)	Zespół Szkół Zawodowych nr 1; zainteresowania: śpiewanie, taniec z ogniem w Teatrze Ognia Antidotum, działalność społeczna, logistyka, wojsko, motoryzacja.
33	Damian Grzelak	Zespół Szkół Zawodowych nr 1; zainteresowania: djejtwo, taniec z ogniem, sport.
34	Marlena Podskok	Zespół Szkół Zawodowych nr 1; zainteresowania: literatura, muzyka, siatkówka.
35	Paulina Łobejko	Zespół Szkół Zawodowych nr 1; zainteresowania: Informatyka, elektronika, muzyka, historia, wolontariat, działalność społeczna, literatura.

w Dniu Rozpieszczania Kobiet

OTWIERAMY

Centrum

Odchudzania

FORMA

15 marca 2014 r.

Już na starcie organizujemy dla Ciebie bezpłatną akcję

Odmień Siebie

w której otrzymasz:



Program treningowy



Program dietetyczny



Zabiegi na ciało - Endermologie®

Odnowa biologiczna
strefa saun: sucha/parowaProfesjonalne stylizacje:
makiyaż, ubiór, fryzura

Zgłoszenia przyjmujemy do 13 marca.

Zdrowe odchudzanie w FORMIE

Biała Podlaska, ul. Łomaska 20A
www.klubforma.pl

Patronat medialny:



Partnerzy:



POZNAJMY NASZE MOŻLIWOŚCI

MACIERZYŃSTWO I PRACA

Coraz więcej kobiet staje przed konfliktowym wyborem między poświęceniem się wychowaniu dziecka a karierą zawodową. Rynek pracy jest trudny, mimo wydłużenia urlopu macierzyńskiego. Powrót na zajmowane wcześniej stanowisko nie dla każdej mamy jest możliwy, tym bardziej po roku. Wiele kobiet wraca więc do pracy szybciej, aby inna osoba nie zajęła ich miejsca. Pracodawca ma wprawdzie obowiązek przyjąć młodą mamę na poprzednie stanowisko, ale jeśli przez rok ktoś nas zastępował i być może okazał się lepszy, to znalezienie powodu, by pozbyć się pracownicy wracającej z urlopu macierzyńskiego nie stanowi wielkiego problemu. Ta wizja zmusza wiele kobiet do rezygnacji z dłuższej przerwy i oddania pociechy pod opiekę żłobka, babci czy opiekunki. Nawet jeśli mama miała szansę spędzić rok na wychowaniu swojego dziecka, to i tak kontynuowanie kariery zawodowej może nie być tak oczywistym wyborem. Dla części kobiet kontakt z dorosłymi i codzienne wychodzenie z domu jest niezbędne, aby poczuć się znowu wartościowym członkiem społeczeństwa. Dla innych pełny etat, oznaczający zostawienie rocznego malucha i widywanie go chwilę rano i wieczorem, jest niewyobrażalny. Są też kobiety, które prowadzą swój biznes albo zajmują wysokie stanowiska kierownicze i obawiają się często, że ich długa przerwa w pracy spowoduje poważne problemy w funkcjonowaniu ich działalności czy też zachwieje przedsiębiorstwem pod ich nieobecność.

Osobiście miałam tę wspaniałą, ale ciągle jeszcze dość mało spotykaną okazję podjęcia pracy na pół etatu. Pozwoliło mi to utrzymać się na rynku zawodowym i zapewnić sobie zdrową równowagę między zajmowaniem się pociechą a funkcjonowaniem wśród innych dorosłych. Jednocześnie mam możliwość codziennego kontaktu z małym człowiekiem, który

rośnie w zawrotnym tempie i cieszę się, mogąc towarzyszyć mu w rozwoju, widząc jego stopniowe usamodzielnianie się, po prostu będąc z własnym dzieckiem, obserwując je. Ostatnio też coraz więcej pracy można wykonać w domu, dzięki temu, że

„ Nawet jeśli mama miała szansę spędzić rok na wychowaniu swojego dziecka, to i tak kontynuowanie kariery zawodowej może nie być tak oczywistym wyborem ”

charakter obowiązków na to pozwala. Niestety mało który pracodawca dopuszcza takie rozwiązanie, nawet niepełny wymiar godzin pracy należy wciąż do rzadkości. Teraz ponownie stoję przed podobnym wyborem, co do czasu, jaki poświęcę drugiemu dziecku, a tym, jak szybko wrócę do kariery, której zbudowanie po urlopie macierzyńskim kosztowało mnie wiele wysiłku i czasu. Nie chcę znowu zaczynać w punkcie wyjścia, a może tak być, jeśli całkowicie poświęcę się kolejnemu maleństwu. Z drugiej strony martwi mnie świadomość, że miałabym podtrzymać rozwój zawodowy kosztem opieki nad pociechą. Znaczenie obecności matki w ciągu pierwszych lat życia ma nieocenione znaczenie w rozwoju człowieka. Jak tu podjąć właściwą decyzję? Myślę, że takiej nie ma. Tyle ile jest kobiet, tyle słusznych wyborów. Każda mama inaczej widzi siebie w tej roli i ma inne potrzeby. Mam koleżanki, które wróciły po kilku miesiącach do pracy pełnoetatowej i bywają zmęczone, ale są szczęśliwe. Znam też takie panie, które zostały na urlopie rok, a czasem dłużej, i czują się spełnione, zajmując się dziećmi i prowadząc dom. Nie wszystkie kobiety odczuwają potrzebę zarabiania. Czasem też kalkulacja finansów pokazuje,

że taniej jest zająć się dziećmi, bo pensja nie zawsze pokryje koszt opieki nad pociechami. Innymi słowy, ważne, żeby odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest dla mnie najważniejsze, jakie mam opcje i możliwości. A następnie, co mogę zrobić, aby znaleźć rozwiązanie zadowalające mnie w największym stopniu, najbardziej opłacalne lub najlepsze dla dziecka, i na które z nich mogę sobie pozwolić. ◀



Karolina Laszuk

CO W BIALSKIEJ TRAWIE PISZCZY...

Biała nie chodzi na imprezy kulturalne. To prawda i nie prawda. Wszystko zależy od tego, jakie to imprezy. Jeśli akurat występują artyści znani ze scen polskich, świetne kabarety czy cyklicznie odbywające się festiwale, to owszem – sale wypełnione są po brzegi. Podobnie jest z organizowanymi przez kościoły koncertami kolęd itp. Po mszach zostają prawie wszyscy wierni. I to rozumiały. Nie mam o to do nikogo pretensji. Skoro kultura wysoka sama do nas przyjeżdża, to należy z tego korzystać, i już. Zupełnie inaczej ma się sprawa z lokalnymi artystami, z małutkimi imprezami kulturalnymi organizowanymi przez BCK czy miejskie biblioteki. Z sześćdziesięciu tysięcy mieszkańców naszego miasta ledwie garstka interesuje się tym, co białczanie mają ciekawego do zaprezentowania. Wiem, co mówię, bo czasem bywam na takich wieczorach autorskich czy małych koncertach. Podlascy literaci na swoje spotkania przyciągają około dwudziestu osób. Naprawdę. Za każdym razem, gdy uczestniczę w takim wydarzeniu, liczę wszystkich przybyłych. Za każdym razem liczba jest zbliżona. Z czego, proszę zauważyć, większość z przybyłych to znajomi i rodzina, znający dobrze dorobek bohatera. Dalej – organizatorzy, przedstawiciele lokalnych mediów i specjalnie zaproszeni goście. Zupełnie obcy ludzie, zainteresowani tym, co w bialskiej trawie piszczy, to naprawdę niewielki procent wśród tej dwudziestki. Kiedyś, zaraz po wydaniu książki, sama miałam takie popołudnie autorskie, na którym pojawiło

się ponad dwadzieścia osób. Usłyszałam wtedy od przemiłej pani organizatorki, że powinnam się cieszyć, bo to naprawdę dobra frekwencja. Cieszyłam się więc, a jakże. Mimo to wciąż napawa mnie to niezrozumieniem. Czyż w dość sporym mieście naprawdę nikt nie ma chęci i czasu, by posłuchać wierszy lokalnego poety czy zapoznać się z twórczością rodzimych talentów muzycznych? Rozmawiałam o tym z ze znajomymi, rozmawiałam też z organizatorami takich imprez i wszyscy szukali na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. – Być może jest to wina kiepskiej reklamy – sądzą niektórzy, bo jak wiadomo reklama dźwignią handlu jest, a od wielu, wielu lat także i kultury. Być może kiepski poziom twórczości naszych artystów? Ja się z tym stwierdzeniem nie zgadzam, ale śmiem twierdzić, że wielu mieszkańców bialskiego grodu, nie zapoznawszy się z dokonaniem tychże artystów, tak właśnie może uważać. Wreszcie padała odpowiedź, że nasi krajanie nie mają czasu i chęci uczestniczyć w życiu kulturalnym miasta, ale temu zaprzeczyłam już na początku moich rozważań. Bo przecież mają czas i uczestniczą, ale nie we wszystkich. Ktoś rzekł, że byłiby skłonni ukulturalniać się, ale w tych kiepskich czasach nikomu nie chce się wychodzić z domu. I tę teorię obalam natychmiast. Pamiętam taką cykliczną imprezę kulturalną i dzień, w którym przedstawiano dokonania podlaskich poetów, można było obejrzeć wystawę



Edyta Tyszkiewicz

malarstwa zdolnej młodej artystki oraz posłuchać przyjemnego, nowoutworzonego bialskiego zespołu grającego akustycznie. Wydarzenie ciekawe, bo różnorodne, a sytuacja znów taka sam – dwadzieścia kilka osób na sali. Teraz sytuacja odwrotna – ten sam dzień, ta sama godzina (choć ja zająłam tam już po wieczorze kulturalnym). Największe w naszym mieście centrum handlowe organizuje noc żywych trupów, to znaczy było dużo manekinów, ale skojarzenie jakoś tak samo mi się wciąż nasuwa. I co? Dzikie tłumy. Trudno się korytarzem precyzyjnie. Niektórzy kupują, inni się lansują. I taka to smutna prawda. Kultura w tej sytuacji przegrywa na całej linii, a ja wciąż nie wiem, dlaczego. ◀

HELLETON

KLUB MAŁO UŻYWANYCH DZIEWIC

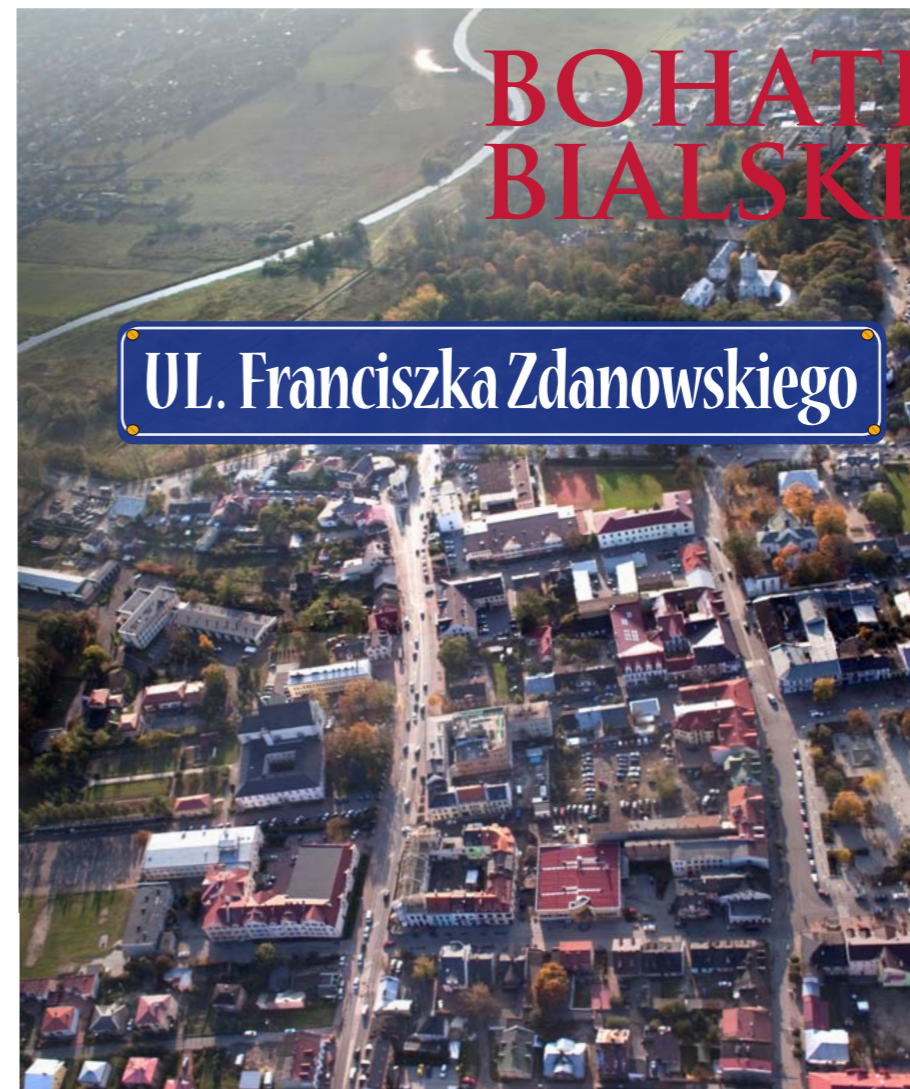
Z okazji 8 marca wszystkim paniom serwuję książkę bardzo kobiecą. Pewnie wielu już wie, że ja za literaturą kobiecą nie przepadam i właściwie niewiele jej czytam, ale dla bohaterki Moniki Szwai zawsze robię wyjątek. Jest to autorka, której poczucie humoru, lekki język, wyrafinowane słownictwo i dystans do świata naprawdę rozbawiają mnie do łez. Szwaija pomimo tego, że pisze głównie dla pań, nie idealizuje kobiet i nie demonizuje mężczyzn. Obie płcie traktuje jednakowo – z ogromnym ciepłem i przymrużeniem oka. „Klub mało używanych dziewczew” to pierwsza część trylogii o czterech przyjaciółkach, które spotykają się na powtórce z balu studniówkowego. Wciąż samotne (choć niektóre z odzysku) kobiety zakładają Klub Mało Używanych Dziewic, którego celem jest nie tyle złapanie faceta, ile poprawianie świata, czyli znaleźnię w życiu głębszego sensu. Wszystkie cztery panie dobrze po trzydziestce: Michalina, Marcelina, Agnieszka i Alina są inteligentne, zabawne i niepozabawione dystansu do samych siebie, choć jedna z nich jakby trochę odstaje, no ale

dzielne dziewczewie nie zostawia przecież kobiety w potrzebie. Każda obiera sobie inną dziedzinę, w której mogłaby się spełnić – a to pomoc w hospicjum, a to noszenie zakupów starszej, niezbyt lubianej pani. Jedna ma urodzić dziecko facetowi, który w ogóle się do ojcostwa nie nadaje, więc pozostałe spokojnie wyłączają ją z misji naprawiania świata. To raczej ją, Marcelinę, należy ratować. Tu przyjaciółki sprawdzają się idealnie i spławiają faceta, choć Marcelina nie do końca jest przekonana, że właśnie tego jej trzeba. Agnieszka, dyrektorka liceum, posiada kota. „Podobno kot kładzie się tam, gdzie człowiek ma jakieś kuku. Ja mam wszędzie. On się przemieszcza. To mądry kot. Nazywa się Rambo”. Michalina posiada matkę – „kliniczny przypadek ciężkiego egoizmu”. Natomiast Alina córkę – „Jak jej tam, Wiśnia czy Jagoda, czy coś innego do jedzenia?” Jak w tym wszystkim znaleźć czas i chęci na te inne zajęcia? Czy dziewczewie sobie z nimi poradzą? Jak najbardziej, choć łatwo nie będzie. Świat przecież wciąż podsyła jakieś kłody pod nogi – despotyczną matkę, zbuntowaną nastolatkę czy rodziców niezadowolonych z założeń programo-

wych pani dyrektor. No i oczywiście całe historie zdarzają się romanse, bo czymże byłaby literatura kobieca bez romanów... Romanse muszą być, a faceci – jedni mniej, drudzy bardziej przystojni – będą się kręcić obok naszych bohaterek. Czy skutecznie? Nie wszystkiego dowiemy się od razu, są przecież kolejne części, choć już nie tak wciągające. Wiem, że są panie, które pisarstwu Moniki Szwai zarzucają prostactwo i banalność, no ale przecież nie samą literaturą wysokich lotów człowiek żyje. Są chwile, kiedy warto się zabawić, zrelaksować i zaprzyjaźnić z bohaterami, którzy wciąż przewijają się nie tylko w trylogii o dziewczewach. Gorąco polecam też choć poza trylogię: „Gospoia prawie do wszystkiego”, „Jestem nudziarą”, „Dom na kłifie”, „Powtórka z morderstwa”. Polecam Monikę Szwaię na nudę, na radochę. ◀



KSIĄŻKA



BOHATEROWIE BIALSKICH ULIC

tekst i foto Elżbieta Pyrka



Kontynuując cykl „Bialskie ulice”, przedstawiamy kolejnego zasłużonego dla miasta i jego mieszkańców wybitnego pedagoga – Franciszka Zdanowskiego. Ulica, nosząca jego imię, znajduje się w pobliżu skrzyżowania ulicy Sidorskiej z aleją Tysiąclecia.

Franciszek Mikołaj Zdanowski urodził się 3 grudnia 1903 r. w Tchórzewie (pow. siedlecki). W latach 1923-1929 studiował na Uniwersytecie Warszawskim na wydziale matematyczno-przyrodniczym i kierunku matematyka i fizyka. Zaraz po ukończeniu studiów, od września rozpoczyna pracę jako nauczyciel fizyki w Gimnazjum Państwowym w Drohiczyźnie. W 1935 r. zostaje przeniesiony do Białej Podlaskiej do Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Tam pracuje jako nauczyciel fizyki i astronomii oraz wychowawca do dnia zamknięcia szkoły przez Niemców w listopadzie 1939 r. i przeznaczenia budynku na siedzibę żandarmerii. W czasie okupacji prowadzi tajne nauczanie w Tchórzewie i Zbuczynie. Zaraz po wyzwoleniu Białej Podlaskiej od 1 września 1944 r. liceum rozpoczyna znowu swoją działalność i Franciszek Zdanowski wraca do pracy jako nauczyciel fizyki i astronomii. Po przeniesieniu dyrektora Stanisława Damrosza do Warszawy w roku szkolnym 1946/1947

Zdanowski pełni obowiązki dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. J.I. Kraszewskiego. Był cenionym nauczycielem, który potrafił rozbudzić zainteresowanie młodzieży naukowym przedmiotem. Ucząc, jednocześnie pisał szereg artykułów, które w latach 1950-1962 były publikowane na łamach specjalistycznych czasopism „Urania” i „Fizyka w szkole”. W 1958 r. Zdanowski został krajowym recenzentem projektów podręczników z zakresu astronomii. Pełni tę funkcję do 1962 r. Franciszek Zdanowski był także twórcą szeregu przyrządów fizycznych i astronomicznych, stanowiących pomoce naukowe. M.in. jego model girokompasu został w 1958 r. zatwierdzony do wykorzystania w szkołach przez Departament Programów Szkolnictwa Zawodowego. Uczestniczył też w pracach komisji powołanej przez ten departament do opracowania programu nauczania astronomii. Na emeryturę Zdanowski przeszedł w 1967 r. Przez cały okres swojej pracy zawodowej wy-

różnił się odpowiedzialnością, sumiennością i zdyscyplinowaniem oraz dążeniem do realizacji wyznaczonych celów. Uznawany był za wzór nauczyciela i wychowawcy młodzieży, wyczułony na jej sprawy. Z poświęceniem i oddaniem kształtował kolejne pokolenia. Za swoją pracę został odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz medalem Komisji Edukacji Narodowej. Po przejściu na emeryturę nadal działał na rzecz Białej Podlaskiej. W latach 80. XX w. zaprojektował i ufundował zegar słoneczny, który stoi przy wieży zamkowej w parku. Dokonał obliczeń i dokładnie wytyczył południk, na którym stanął w 1991 r. postument, a na nim zegar. Nadzorował każdy etap prac, aby nachylenie tarczy zegara było prawidłowe. Został uhonorowany medalem 500-lecia Białej Podlaskiej. Franciszek Zdanowski zmarł w 2003 r. w wieku 99 lat i zgodnie ze swoim życzeniem został pochowany w Drohiczyźnie, obok swojego syna. ◀

MANDARYNKI PROSTO Z DRZEWA



tekst Radosław Plandowski
foto: Angelika Zeleźnicka, archiwum

Taniec był pasją Karoliny Brodzik-Zaremba od zawsze. Już jako mała dziewczynka marzyła o karierze baletnicy. Co prawda scenariusz primabaleriny się nie ziścił, ale pozostała pasją, którą dzisiaj próbuje zaszcześcić u swoich uczniów.

Talent Karolina Brodzik-Zaremba rozwijała w iście cieplarnianych warunkach. Przez 10 lat trenowała i zdobywała sukcesy pod okiem uznanych nauczycieli siedleckich szkół tańca. Głównie w Formacji Tańca Nowoczesnego Luz i Alternatywnym Teatrze Tańca Joanny Woszczyńskiej. Luz to absolutna czołówka w Polsce i za granicą. Od 1990 roku wychowała wielokrotnych mistrzów i wicemistrzów kraju, ale także Europy i świata, laureatów festiwali i konkursów tanecznych. W 1999 roku jako poszerzenie możliwości kreatywnych zespołu powstał także Teatr Tańca, kładący nacisk na wykorzystywanie technik teatralno-tanecznych, środków scenicznych, a także czasu i przestrzeni. Jak przyznaje Karolina, dzięki solidnej szkole i ciężkim treningom, dzisiaj w tańcu czuje się spełniona.

Doświadczenia

Najmilej wspomina wyjazdy. To właśnie szkoła tańczona dała jej możliwość na zjeżdżenie całego świata. Spośród wszystkich miejsc utrwaliła sobie Japonię, bo bariera kulturowa dostarczyła tam wielu zabawnych sytuacji. Członkowie zespołu nocowali w prywatnych mieszkaniach, a Karolinie trafiło się małżeństwo w podeszłym wieku, w dodatku z zerową znajomością języka angielskiego. W ramach posiłku serwowano polskiemu tancerzom typowe dania z surowych ryb. Tradycyjna była także kąpiel, która miała odbywać się w tej samej wodzie, w kolejności od najstarszego do najmłodszego. Karolina nie skorzystała jednak z kultywowania tego specyficznego obrzędu, zwłaszcza że miałyby być właśnie ostatnia. Dziewczynny z polski wzbudzały także ogromne zainteresowanie przechodniów. Nie dało się także pominąć mandarynek zrywanych prosto z drzewa.

Wyjazdy na konkursy to jednak nie tylko czysta przyjemność, zwiedzanie urokliwych zakątków świata i kulturowa egzotyka. Turnieje mistrzowskie poprzedzały ciężkie, całotygodniowe treningi po kilka godzin dziennie. Było o co walczyć, bo oprócz zaszczytnych tytułów nadarzała się jedyna w swoim rodzaju okazja do pracy z wybitnymi instruktorami gwiazd. Dzięki temu Karolina ćwiczyła m.in. z trenerami takich artystów jak Britney Spears, Mariah Carey czy Justina Timberlake'a. Im bardziej rosła popularność tańca w kraju nad Wisłą, tym więcej zawodowców z całego świata wręcz zabiegało o prowadzenie zajęć w siedleckich szkołach. Pytana o wysiłek, który trzeba włożyć, aby dorosnąć do mistrzowskiej klasy, Karolina przyznaje otwarcie: – Było warto.

Kryzys pojawił się co prawda w klasie maturalnej, ale dotyczył bardziej chęci sprostania wyzwaniom. Jak bowiem wyznaje Brodzik-Zaremba, im więcej zajęć, tym lepsza organizacja czasu.

Nowy rozdział

Współcześnie od tancerzy wymaga się coraz więcej. Przypomina to nieco uprawianie sportu, bo kariera w tym wypadku wymaga równie wielu wyrzeczeń i obciążających organizm ćwiczeń. Zwłaszcza, że dobry tancerz oznacza dziś również sprawnego akrobatę i gimnastyka, przy tym śpiewającego i pobierającego lekcje gry aktorskiej. Tak dzieje się chociażby w przypadku artystów pracujących przy musicalach czy w teatrach tańca. To niewątpliwie spore obciążenie również dla psychiki młodych ludzi, skutkujące błyskawicznym wypaleniem. Do tego należałoby dodać ryzyko wystąpienia kontuzji, uniemożliwiającej dalsze treningi. W przypadku Karoliny wszystkie te rzeczy nałożyły się na siebie w jednym momencie.



Istotna okazała się także przeprowadzka do Białej Podlaskiej, gdzie nie było żadnej szansy na kontynuowanie kariery we wcześniejszej postaci. Dlatego nadszedł stosowny moment na odstąpienie nowej karty w życiu.

Nowy rozdział rozpoczął się 5 lat temu, gdy Karolina zdecydowała się przeprowadzić do Białej. W dużych miastach taniec nowoczesny zadomowił się na dobre. Do małych miejscowości moda przyszła wraz z amerykańskimi i brytyjskimi formatami programów rozrywkowych typu You Can Dance, Mam Talent i Got To Dance. Biała Podlaska póki co raczkuje na tym gruncie. Obecność coraz większej ilości wykształconych instruktorów i choreografów oraz osób z doświadczeniem może jednak szybko zmienić ten obrazek. Miasto nad Krzną kojarzyło się do tej pory z sukcesami w tańcu towarzyskim i ludowym, ale nie da się ukryć, że coraz częściej dzieci i młodzież stawiają na współczesne trendy. Właściwie wybór dokonują rodzice, bo to oni umożliwiają swoim pociechom stawianie pierwszych kroków. Jak potwierdza Karolina Brodzik-Zaremba, ich wkład dla rozwoju prowadzonej przez nią szkoły jest nieoceniony. Począwszy od samego przyprowadzenia na zajęcia, poprzez dofinansowanie wyjazdów na turnieje i konkursy, a skończywszy na oglądaniu efektów ich pracy. Prawdą jest też, że najwierniejszym fanem młodych adeptów sztuki tanecznej jest właśnie rodzic, który zawsze doceni i pochwali. W przeciwnieństwie chociażby do samej nauczycielki. – Jestem perfekcjonistką, więc trudno sprostać moim oczekiwaniom – wyjawia

Karolina, przyznając jednocześnie, że nigdy nie zapomina o chwalebnym swoich podopiecznych, a o opinię na temat występu zawsze prosi rodziców i bezstronnych obserwatorów.

Zespół

Kalendarz Dance Academy Studio, działającego przy Klubie Kultury Piast przy ul. Spółdzielczej 4, rozpoczyna się we wrześniu. Wtedy też najlepiej zapisywać się na zajęcia prowadzone w trzech grupach wiekowych: 4-8, 9-13 oraz powyżej 14 lat. Okres jesienno-zimowy jest poświęcony na przygotowanie do startu w turniejach, które najczęściej ruszają w marcu. Głównym założeniem zespołu prowadzonego przez Karolinę Brodzik-Zarembę jest przygotowywanie perfekcyjnej choreografii, która co roku przybiera na trudności, bo formacja systematycznie podwyższa rangę konkursów, do których przystępuje. Duże znaczenie ma ponadto nastawienie na wszechstronność i mieszankę stylów, tworzenie czegoś unikalnego i niepowtarzalnego, łączenie tańca współczesnego z klasycznym.

– Dance Academy jest dla wszystkich, którzy lubią tańczyć, mają odwagę realizować swoje marzenia, chcą osiągać sukcesy i uwielbiają kontakt ze sceną i publicznością – wymienia zalety swojej szkoły Karolina, jednocześnie przyznając, że jej osobistym marzeniem jest stworzenie takich warunków dla swoich podopiecznych, w jakich sama się rozwijała. Dlatego obok grup przygotowujących się do startu w turniejach, we wrześniu ruszyła Akademia Musicalowa DAS. Dzięki niej młodzież dostaje możliwość łączenia pasji do tańca i śpiewu oraz sztuki aktorskiej, co

przydaje się do pełnego otwarcia się i odpowiedniego przekazywania emocji. To świetna perspektywa głównie dla osób, które swoją przyszłość wiążą ze sceną. Ideą tego projektu jest stworzenie zespołu artystycznego, który poszukuje nowych dróg aktywności tanecznej, choreograficznej, scenograficznej i kompozytorskiej. Pierwsze efekty można było zobaczyć podczas wystawianej niedawno w Białym Centrum Kultury „Zimowej opowieści”. Historia oparta na baśni Andersena została przedstawiona w formie tańca i śpiewu, przy współpracy wokalistów z Zespołu Chwilka. Na wiosnę grupa przygotowuje kolejny spektakl o podobnej formie. Obecnie Dance Academy liczy ok. 70 tancerzy i mimo krótkiego stażu, ma na swoim koncie ponad 30 tytułów wywalczonych na turniejach miejskich i wojewódzkich. Według choreografki takie sukcesy to już duży powód do radości, bo w ubiegłym roku jej białska grupa była najbardziej utytułowaną szkołą tańca w powiecie. To jednak dopiero początek. W najbliższym czasie zespół będzie hucznie świętował 5-lecie, a za rok być może przystąpi do Ogólnopolskiej Federacji Tańca, co otworzy możliwość startowania w mistrzostwach krajowych. Już teraz można dostrzec ogromny postęp u najdłużej trenujących osób. Karolina Brodzik-Zaremba, mając w pamięci swoje siedleckie doświadczenia, tamtejszą infrastrukturę oraz poziom edukacji, przyznaje bez wahania: – W Białej są tak samo zdolne dzieci i młodzież, wystarczy wskazać im właściwą ścieżkę rozwoju, stworzyć odpowiednie warunki do pracy, a efekty przyjdą same. ◀

marzec

marzec

marzec

marzec

marzec

marzec

marzec

marzec

KONCERT
z okazji Dnia Kobiet
„Wiedeń miasto moich marzeń”
Gwiazd opery i operetki

Witold Matulka tenor
Grażyna Mądroch sopran koloraturowy
Filip Borowski prowadzenie i monologi
Maciej Przestrzelski skrzypce
Monika Polaczek-Przestrzelska fortepian
Białczanin Adrian Litewka śpiew

8 marca 2014 r. godz. 17.00
Sala PSW, ul. Sidorska 95/97

Bilety w cenie 50 zł do nabycia:
Impresariat BCK, ul. Warszawska 11, tel. 83 341 67 17
KK „Scena”, ul. Z. Augusta 6, tel. 83 341 64 18, 887 300 555

KONCERT 50-lat PRACY ARTYSTYCZNEJ
STAN BORYS
Kobietom z okazji ich święta!

7 MARCA Biała Podlaska godz. 19.00
Hotel DELFIN Aleja Jana Pawła II 11

Bilety: przedsprzedaż 50 zł a w dniu 60 zł

Do nabycia: Hotel DELFIN Recepcja Aleja Jana Pawła II 11 Pizzeria POD ŻAGLAMI ul. Teresalska 55
Restauracja HAJCENDA ul. Janowska 14 BCK BIAŁA PODLASKA ul. Warszawska 11 tel. 83 341 67 17
Zakład fotograficzny FOTO-USS Plac Wolności 12A/2 MOK TERESPOL ul. Sienkiewicza 27

Rezerwacja mailowa: koncertybialapodlaska@wp.pl telefon: 501 232223

Białskie Centrum Kultury
POJAZDY przez pryzmat klocków
LEGO
ZBUDUJMY TO

Wernisaż: piątek 7 marca 2014 r. godz. 18.00
Galeria Podlaska ul. Warszawska 12
Wystawa czynna do 27 marca, codziennie (oprócz sobót) w godz. 10 - 18

21-000 Biała Podlaska, ul. Warszawska 12, tel. 833 418 725
galeria www.galeriapodlaska.bialapodlaska.pl, galeriapodlaska@wp.pl

Biblioteka Pedagogiczna w Białej Podlaskiej
www.bialabp.edu.pl

ogłasza konkurs plastyczno-literacki
MOJA KSIĄŻKA

Konkurs adresowany jest do uczniów szkół podstawowych powiatu białskiego w dwóch kategoriach:
kategoria I - uczniowie klas I-III - praca plastyczna
kategoria II - uczniowie klas IV-VI - praca literacko-plastyczna

Prace wraz z Formularzem zgłoszeniowym i dopiskiem **MOJA KSIĄŻKA - KONKURS** należy dostarczyć do 31 marca 2014 r. na adres:
Biblioteka Pedagogiczna w Białej Podlaskiej ul. Kolejowa 8 21-500 Biała Podlaska

Szczegółowy regulamin dostępny na stronie: www.bialabp.edu.pl

Patronat: SPOWA PODLASKA, SBP, radiobiper, BIAŁA SIĘ DZIEJE

CZY JEST NA SALI LEKARZ? KOMEDIA SZPITALNA
TOMASZ JEMIOŁA

obsada (wymiennie): GNATOWSKI, ROSS, FEDOROWICZ, STOCKINGER, ŻUKOWSKI, BEYA-ZABORSKI, LESIEN, PREGOWSKI, MACIEJEWSKI, JANICZEK, ARLAK, KWIATKOWSKA

Producent: Leszek Kwiatkowski
Reżyseria: Zbigniew Lesień
Scenografia/kostiumy: Małgorzata Filipiak-Kwiatkowska
Kierownictwo muzyczne: Yura Fedorov
Reżyseria dźwięku i światła: Andrzej Wyrembski

12 marca 2014r. godz. 19.00
aula PSW, Biała Podlaska
ul. Sidorska 95/97

bilety 60 zł

do nabycia:
Białskie Centrum Kultury,
ul. Warszawska 11, pok. nr 6

Klub Kultury Scena,
ul. Zygmunta Augusta 6

Klub Kultury Eureka,
ul. Orzechowa 34

Rezerwacja i informacje
tel. 83 341 67 18

09.03 2014 17⁰⁰
Sala konferencyjna ul. Brzeska 41 Biała Podlaska

ANDRZEJ PONIEDZIELSKI

...bo **Kobieta**
koncert poetycko muzyczny

w programie również:
„O kobietach” rozmowa Andrzeja Poniedziałkiego z...
bezpłatne konsultacje medyczne
...oraz niespodzianki

Multimedia, multinauka, multitechnika, multijęzyk, multimuzyka, logikit, multidzieciak

MULTICENTRUM Miejska Biblioteka Publiczna w Białej Podlaskiej ul. Warszawska 12c tel. 83 341 60 17

Zapraszamy wszystkich, którzy pragną rozwijać swoje zainteresowania na **BEZPŁATNE** zajęcia do Multicentrum. Zapisy odbywają się - osobiście w Multicentrum - pod numerem telefonu 83 341 60 17

Zajęcia popołudniowe w Multicentrum

Zajęcia odbywają się w godzinach 16.00 - 17.30

Wtorek
Klub Młodego Grafika - od 7 lat
Klub Młodego Technika - od 10 lat

Środa
Klub Młodego Muzyka - od 10 lat
Klub Dzieciaka - 4-6 lat 16.00 - 17.00
Klub Młodego Przyrodnika - 6-8 lat 16.00 - 17.00

Czwartek
Klub Młodego Konstruktor - od 7 lat
Klub Młodego Grafika - od 7 lat

Piątek
Klub Młodego Naukowca - od 9 lat
Klub Młodego Biologa - od 9 lat

Zapis na zajęcia wagi się z wyprzedzeniem w biurowym Multicentrum, w godzinach 8.00-18.00, lub w tygodniu, w godzinach 16.00-17.30, w dniach 1-5, w godzinach 16.00-17.30. W przypadku braku zapisów zajęcia odbywają się w godzinach 16.00-17.30. O zapisie do danej grupy decyduje kolejność zgłoszeń. Zapraszamy!

www.multicentrum.mbp.org.pl



Aktywna mama

Foto N. Wołosowicz

W niedzielę 16 lutego na Wydziale Wychowania Fizycznego i Sportu odbyło się spotkanie Aktywna Mama. Przeznaczone było dla kobiet oczekujących narodzin dziecka, a także dla tych, które macierzyństwo dopiero planują.

Uczestniczki miały okazję wziąć udział w zajęciach ruchowych, prowadzonych przez pomysłodawczynię wydarzenia Beatę Makaruk, wysłuchać prelekcji specjalistów z zakresu fizjologii ciąży, dietytyki, kosmetyki oraz skorzystać z porad wizażystów. Mogły również zapoznać się z ofertą lokalnych firm, prezentujących swoje produkty i usługi podczas wydarzenia. (nat) ◀



Miejskie igrzyska w minikoszykówce

Finał Miasta Biała Podlaska w Minikoszykówce Chłopców, jaki przeprowadzono 17 lutego w hali w Szkole Podstawowej nr 9 przy ul. Zygmunta Augusta, dostarczył wielu emocji. Pierwsze miejsce wywalczyła drużyna gospodarzy zawodów w składzie: Wojciech Bajkowski, Gabriel Bałtowiec, Szymon Dmochowski, Patryk Frończuk, Dawid Goławski, Bartek Kaliszek, Rafał Rucki, Jakub Sobierajski, Jakub Sozoniuk, Kacper Żuk, Jakub Chmielowiec, Filip Izdebski, Hubert Charytoniuk, Michał Dołęzka, Kacper Boryński. Ich opiekunem był Daniel Dorosz. Na drugim miejscu uplasowała się drużyna z SP 3, którą przygotował do zawodów Mariusz Michalczyk, a trzecią pozycję zajęli chłopcy z SP 6 z opiekunką Joanną Białą-Sobieraj. (red) ◀



Nagroda dla chóru

W dniach od 11 do 16 lutego w Kaliszu odbywał się XXXVI Ogólnopolski Festiwal Zespołów Muzyki Dawnej „Schola Cantorum”. Konkurs ten posiada ogromną renomę i historię, jest jedyny w swoim rodzaju, ponieważ propaguje wyłącznie muzykę dawną (śpiew, grę na instrumentach, taniec) od średniowiecza po barok. Młodzieżowy Chór parafii Chrystusa Miłosiernego w Białej Podlaskiej Schola Cantorum Misericordis Christi pod dyrekcją dr. Piotra Karwowskiego został zakwalifikowany do konkursu, jako jedyny z regionu Lubelszczyzny. Jury konkursu przyznało chórowi I miejsce, w kategorii zespołów chórnych. Również dyrygent chóru dr Piotr Karwowski został uhonorowany nagrodą specjalną. (red) ◀



Wyburzony Ludowiec

foto E. Pyrka

Budynek powstał w połowie XIX wieku. Przed wojną na parterze kamienicy mieściła się elegancka restauracja pana Okuły, a potem Jana Skoczylasa, gdzie toczyło się bogate życie towarzyskie. Po wojnie na tej bazie utworzono restaurację PSS Ludowiec. Do południa było tam nawet elegancko, ale później, po pracy głównie przy piwie, zbierało tam się najprzeróżniejsze towarzystwo i balowało do późnych godzin. Knajpa zaczęła się cieszyć coraz gorszą opinią, ale konsumentów miała wielu. Po roku 90. XX wieku budynek przeszedł w prywatne ręce i na parterze utworzono sklep sieci Rossmann. (red) ◀



Papierowa wystawa

Foto M. Krzewicki

Przez miesiąc w Galerii Podlaskiej można było oglądać wystawę „Papiery i papierki”, na której zaprezentowane zostały prace z papieru autorstwa Radosława Cygana. Ekspozycję otworzył wernisaż 7 lutego, na którym artysta – na co dzień konserwator zabytków, którego pasją jest rzeźbiarstwo i malowanie na szkle – mówił o początkach zainteresowania wycinankami i składaniem papierowych figurek. – Jakies kilka lat wstecz, w przeddzień Wigilii, ja i moja żona zorientowaliśmy się, że nie mamy ani jednej bombki na choinkę. Na szczęście pod ręką był papier i nożyczki. Powstały wtedy chóry anielskie, szopka, królowie, Herod i kręgi piekielne, które udekorowały nasze drzewko. Później papierowe figurki i wycinanki zaczęły nam służyć jako scenografie do opowiadanych dzieciom i sobie bajek czy historyjek, bywały też ilustracjami. Stąd i ta wystawa – tłumaczył autor. (red) ◀





Koncert walentynkowy

Foto M. Piekarska

13 lutego w Bialskim Centrum Kultury odbył się koncert walentynkowy w ramach cyklu Artystyczne Czwartkowe Spotkania w BCK. Wystąpili w nim: Zespół Pieśni i Tańca Podlasiacy, Kapela Ludowa Podlasiacy, Studio Wokalne Brevis, Chwilka na szpilkach. (red) ◀



Biegówka pod Białą

foto N. Wołosowicz

1 lutego w Porosiukach odbył się bieg narciarski, który został zorganizowany przez Annę i Marka Maliszewskich, właścicieli wypożyczalni nart biegowych, w ramach akcji Biegówkowa Masa Krytyczna. Jej pomysłodawcą jest Towarzystwo Narciarskie Biegówki, a biegi takie odbyły się w trzydziestu miejscach w całej Polsce. Dodatkową atrakcją była możliwość wzięcia udziału w losowaniu nagród – sprzętu narciarskiego. W biegu w Porosiukach wzięło udział około trzydziestu osób. Najkrótsza trasa wynosiła niecałe 4 kilometry i taką odległość pokonali uczestnicy, którzy pierwszy raz próbowali swoich sił na biegówkach. Bardziej zaawansowani narciarze zdążyli pokonać w tym czasie odległość przynajmniej dwukrotnie większą. Po biegu, za niewielką opłatą, można było wziąć udział w ognisku z grochówką i kiełbaskami organizowanym przez panią sołtys Porosiuk. (nat) ◀

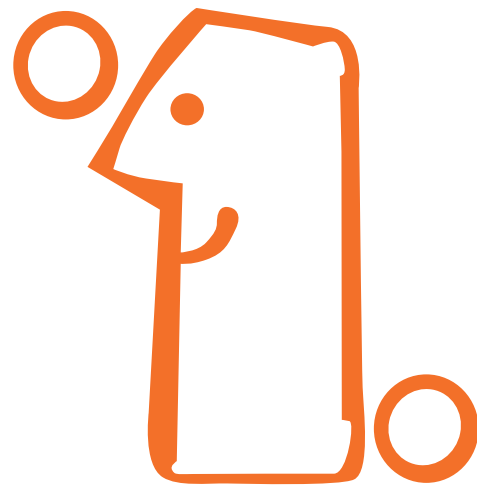


„Mistrzostwa Polski evolutio!” w Publicznym Gimnazjum nr 3

8 lutego 2014 r. w Publicznym Gimnazjum nr 3 im. E. Plater w Białej Podlaskiej zapanowały rządy młodzieży. O kierunku rozwoju Polski i wykorzystaniu Funduszy Europejskich zdecydowali uczniowie bialskiego gimnazjum jako jednego z 30 wybranych placówek w Polsce. A wszystko to za sprawą rozgrywki regionalnej „Mistrzostw Polski evolutio!” - edukacyjnej gry planszowej przygotowanej przez Ministerstwo Infrastruktury i Rozwoju Regionalnego. Podczas rozgrywek uczniowie PG3 dowiedzieli się, jak można zmieniać kraj na lepsze, dzięki środkom unijnym z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowisko. Jako gracze 8 sześciuosobowych drużyn wystąpili w rolach inicjatorów i projektantów tych zmian. Decydowali, na co przekazywać zgromadzone surowce, negocjowali ze sobą, które sektory wymagają wsparcia, a także starali się wypracować wspólne stanowisko. Pomysłne inwestycje w sześciu obszarach gospodarczych tj. transporcie, środowisku, energetyce, kulturze, nauce i zdrowiu wspieranych przez Program Infrastruktura i Środowisko, skutkują zmianami w całym kraju oraz wpływają na poziom zadowolenia mieszkańców. Kluczem do sukcesu były umiejętności zgodnego działania, strategicznego planowania i podejmowania trudnych decyzji. Rozgrywkom sędziował między innymi p. Piotr Wasilewski m.in. założyciel klubu gier planszowych i bitewnych Kawalerka. Dzięki rozgrywkom uczniowie lepiej zrozumieli, na czym polega odpowiedzialne zarządzanie regionami, od momentu podjęcia decyzji, aż do wprowadzenia inwestycji w życie. Ponadto przekonali się, że zgodna współpraca z innymi pomaga efektywnie rozwijać cały kraj, a najlepszym wskaźnikiem powodzenia danej inwestycji jest wysoki poziom zadowolenia jej mieszkańców. Wszyscy uczestnicy rozgrywek zrozumieli, że działając razem, mogą osiągnąć więcej, a najlepsi – otrzymali atrakcyjne nagrody. Wyniki drużyn są publikowane w rankingu ogólnopolskim. Sześć drużyn z najlepszymi wynikami zostanie zaproszonych do wielkiego finału, którego organizację zaplanowano na 1 marca w Warszawie. ◀



ZOSTAW SWÓJ



W BIAŁEJ PODLASKIEJ

WESPRZYJ BIAŁSKIE ORGANIZACJE POŻYTKU PUBLICZNEGO

DLACZEGO TO TAKIE WAŻNE ?

- ☞ Przekaż swój **1%** zgodnie z Twoją wolą. Najważniejsze aby to zrobić. My zachęcamy - zostaw go w Białej Podlaskiej!
- ☞ Przekazując **1%** wspieramy działalność organizacji na rzecz białczan. Ważne zadania i cele społeczne, akcje charytatywne... Wszystko to dzieje się z pożytkiem dla Białej Podlaskiej i nas samych.
- ☞ To przykład aktywności i odpowiedzialności obywatelskiej.
- ☞ Budujemy w ten sposób naszą lokalną tożsamość.
- ☞ Pamiętajmy - **1%** to nie tylko największe organizacje pożytku publicznego. W Białej Podlaskiej jest wiele podmiotów, które mogą dużo zrobić i są godne naszego zaufania. Dzielimy i mnożymy dobro wokół siebie - po sąsiedzku.

Wykaz stowarzyszeń zarejestrowanych w mieście Biała Podlaska oraz wybranych organizacji ogólnopolskich, których oddziały terenowe działają na terenie miasta, uprawnionych do otrzymania 1% podatku dochodowego od osób fizycznych za rok 2013, o których mowa w art. 27a ust. 1 ustawy o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Nr KRS	Organizacja Pożytku Publicznego
000006967	STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ ZWIERZĄT „AZYL”
0000275016	STOWARZYSZENIE POMOCY MŁODZIEŻY I DZIECIOM AUTYSTYCZNYM ORAZ MŁODZIEŻY I DZIECIOM O POKREWNYCH ZABURZENIACH „WSPÓLNY ŚWIAT”
0000291381	STOWARZYSZENIE RODZICÓW NA RZECZ POMOCY ZESPOŁOWI SZKÓŁ SPECJALNYCH W BIAŁEJ PODLASKIEJ "OTWARTE SERCA"
0000013172	BIAŁSKOPODLASKIE STOWARZYSZENIE „AMAZONKI”
0000066825	BIAŁSKOPODLASKIE STOWARZYSZENIE WSPIERANIA OTOLARYNGOLOGII I PROFILAKTYKI CHOROÓB GŁOWY I SZYI „SANITAS”
0000325144	STOWARZYSZENIE „POŁUDNIOWE PODLASIE”
0000008964	POLSKIE TOWARZYSTWO STWARDNIENIA ROZSIANEGO ODDZIAŁ BIAŁA PODLASKA
0000282152	ZHP CHORĄGIEW LUBELSKA POWIATOWY ZWIĄZEK DRUŻYN IM. ROMANA ROGIŃSKIEGO
0000223111	CARITAS DIECEZJI SIEDLECKIEJ OŚRODEK „MISERICORDIA” W BIAŁEJ PODLASKIEJ
0000162757	POLSKIE STOWARZYSZENIE NA RZECZ OSÓB Z UPOŚLEDZENIEM UMYSŁOWYM KOŁO W BIAŁEJ PODLASKIEJ
0000013179	POLSKI ZWIĄZEK GŁUCHYCH ZARZĄD ODDZIAŁU LUBELSKIEGO KOŁO W BIAŁEJ PODLASKIEJ
0000007330	POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH KOŁO W BIAŁEJ PODLASKIEJ